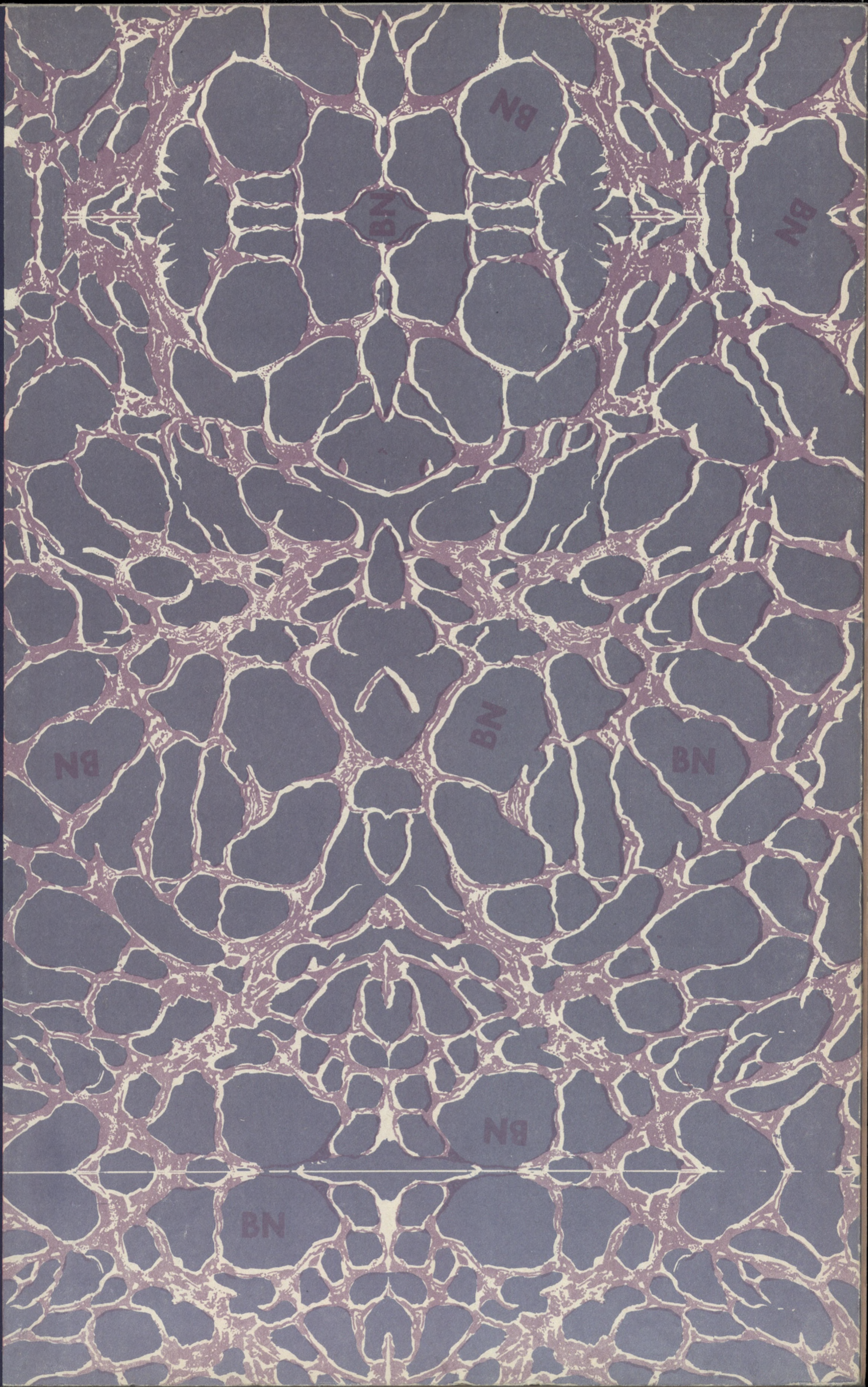
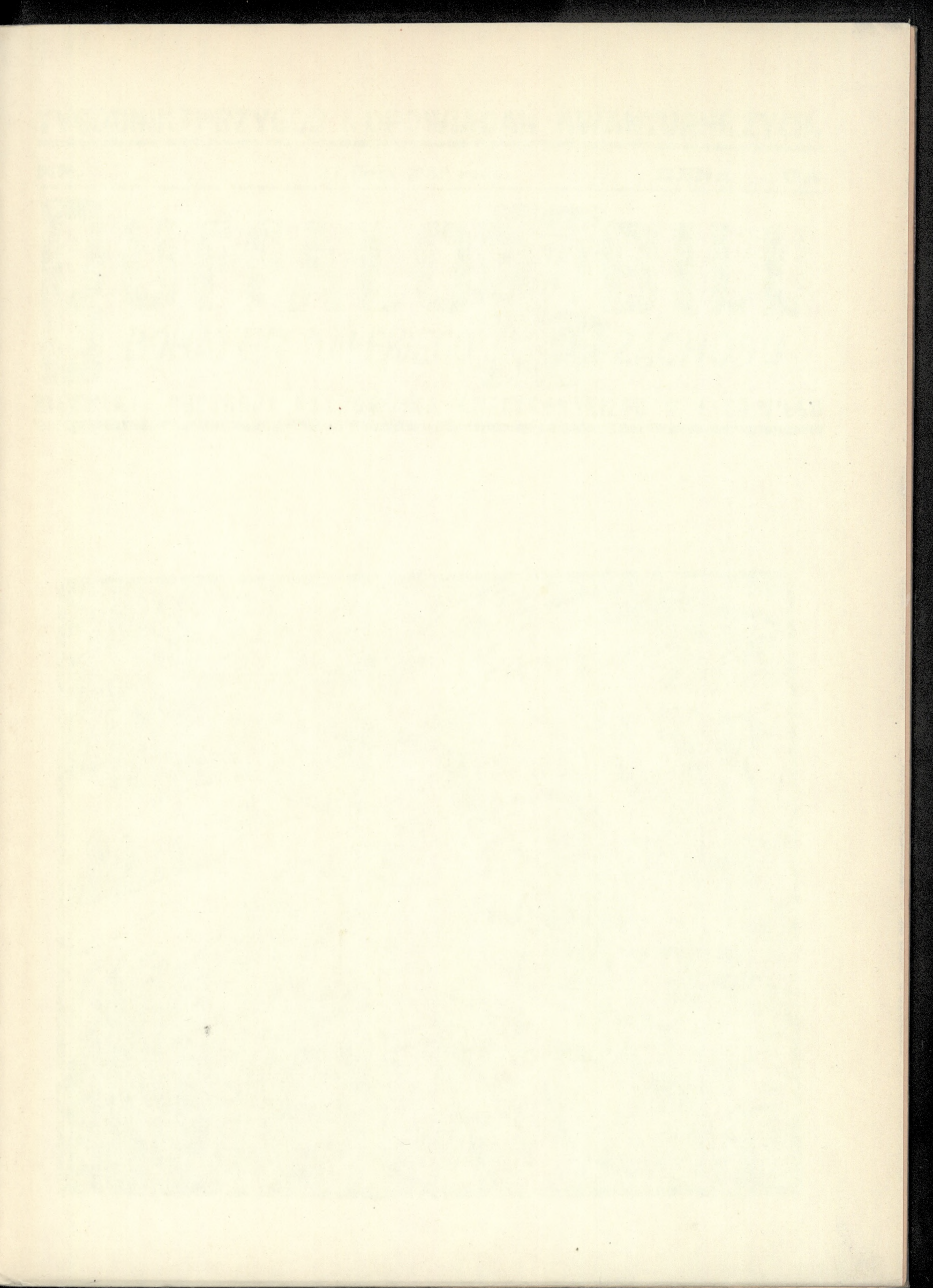


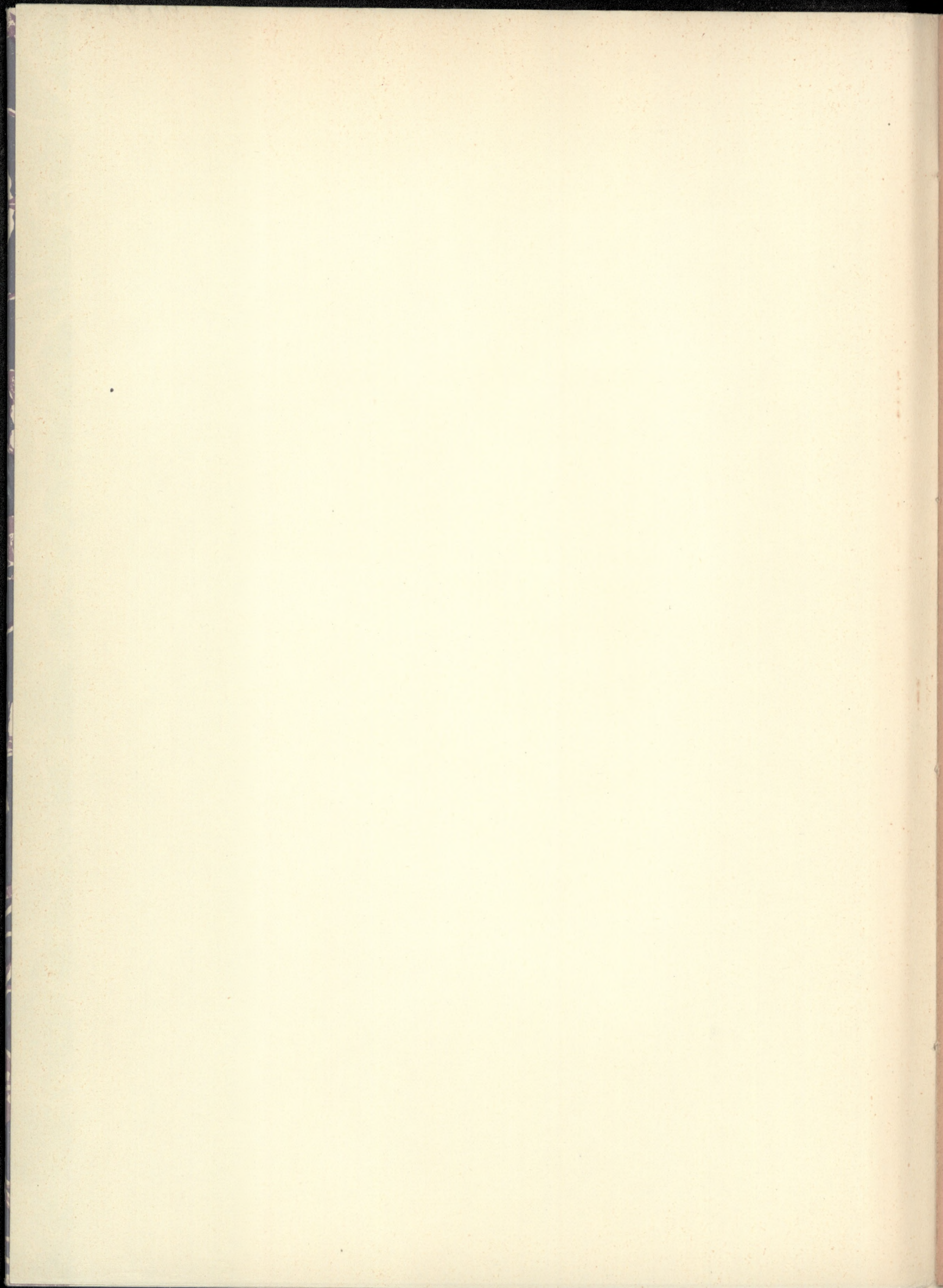
623406 177





The main body of the page is a large, blank, cream-colored area, likely representing the reverse side of a document or a page with extremely faint text that is illegible.





III 623.406/77

30800

TYGODNIK PRZYGÓD I OPOWIADAŃ AWANTURNICZYCH.

NR. 77.

27 lipca 1939 roku.

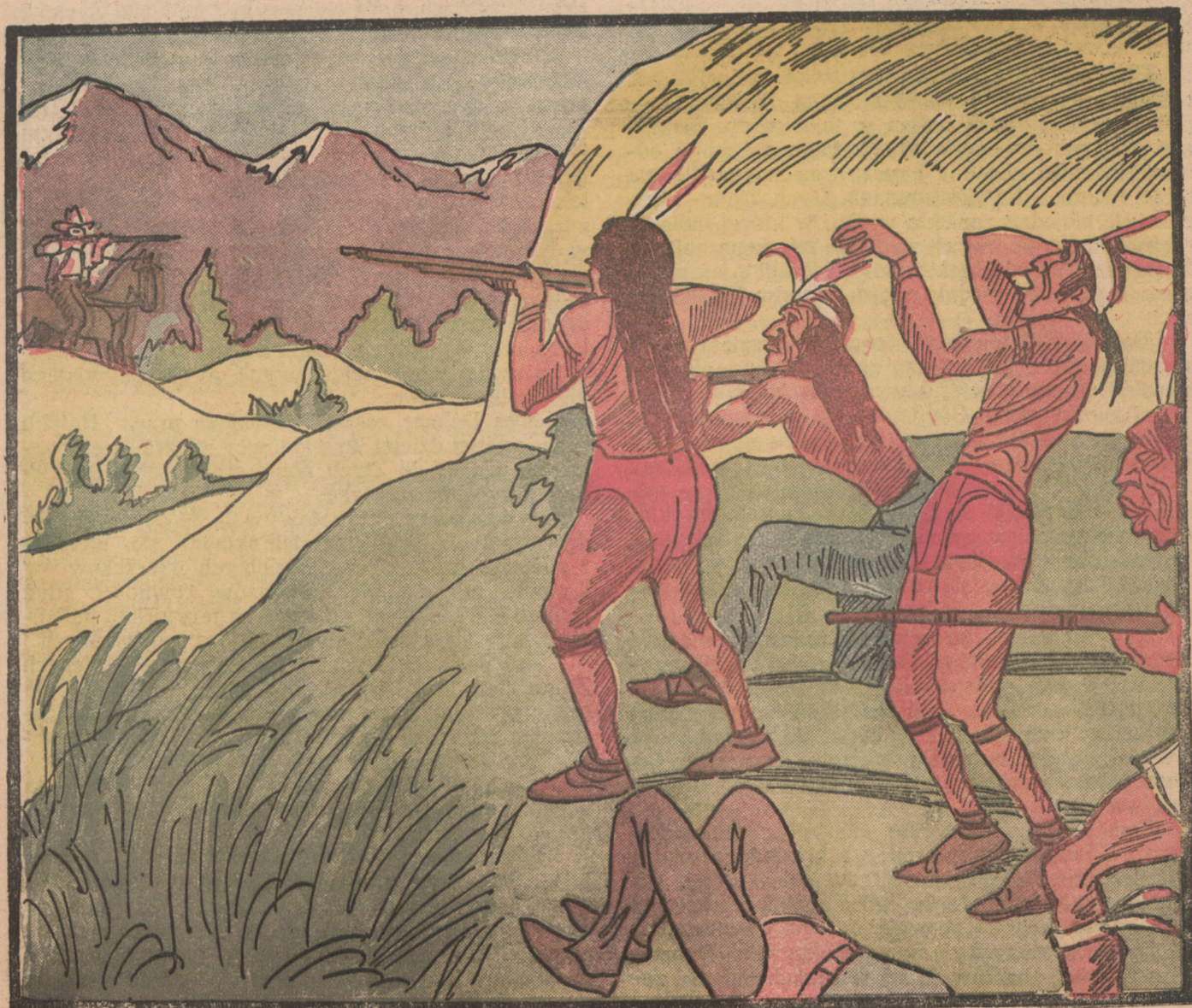
CENA 10 GR

BUFFALO BILL

BOHATER DALEKIEGO ZACHODU

NIEZWYKŁE PRZYGODY PUŁKOWNIKA AMERYKANSKIEGO W. F. CODY'EGO

Tajemnica wodza Sjuksów



BUFFALO BILL

BOHATER DALEKIEGO ZACHODU



Tajemnica wodza Sjuksów

Niebezpieczne przedsięwzięcie

Buffalo Bill był jedynym człowiekiem, któremu mogło udać się wypełnienie niebezpiecznego i wymagającego olbrzymich wysiłków zadania, które jest przedmiotem niniejszej opowieści. Jeden tylko Król Granicy mógł odważyć się na tak niebezpieczną wyprawę w głąb obszarów, zwanych przez samych nawet Indian „Złymi Ziemiemi“.

Cody miał w tej grze jeden tylko doniosły atut, którym była jego przyjaźń z Sępiem Dziobem — głównym przywódcą Indian w tej ekolicy. Sjuksowie wykopali w owym czasie topór wojenny, odtańczyli taniec wojenny i ruszyli na znienawidzone blade twarze. Na pustkowiach Złych Ziemi rozegrała się niejedna zaciepła walka, w której Indianie zdobywali skalpy swych wrogów, lub zmuszani byli do ucieczki przed „blekitnymi kurtkami“, jak nazywano regularne oddziały wojsk Stanów Zjednoczonych.

Buffalo Bill wiedział, że przedsięwzięta przez niego wyprawa jest bardzo niebezpieczna, ale nie zawahał się ani chwili, gdy generał Miles zaproponował mu wymarsz. Cody zabrał z sobą tylko garść ludzi. Byli to tak jak i on wywiadowcy, znający doskonale okolice i wszystkie sztuczki i podstępny Indian. Ludźmi tymi byli: Yankton Charley — niezrównany tropiciel śladów, Jack Russel, dla którego życie na Granicy nie miało żadnych tajemnic, Metys Ludwik Wioślarz i Indianin Czerwony Tomahawk, odznaczający się herkulesową siłą i istic wilczym apetytem.

Cody wiedział, że w takim towarzystwie uda mu się każda wyprawa. Generał Miles chciał przydzielić mu dwa oddziały kawalerii federalnej, ale Buffalo Bill odmówił. Nie chciał wyruszać w głąb terytoriów indiańskich z wielkim oddziałem ludzi, aby nie zwracać na siebie uwagi. Zamierzał tak długo kryć się przed oczyma Indian, jak to będzie możliwe.

Zadanie wywiadowców nie było skomplikowane. Chodziło o wydarcie z rąk młodego wodza Sjuksów Bawolego Czoła młodej dziewczyny, pochodzącej z Nowego Jorku, która została podstępem zwabiona do obozu Czerwonoskórych i uwięziona.

Dziewczyna ta była przyjaciółką Miss Delmar, która również znajdowała się w rękach Indian i zo-

stała przed niedawnym czasem oswobodzona przez Buffalo Billa i jego ludzi.

Na skraju Złych Ziemi znajdowała się agencja indiańska w Pine Ridge. Znajdował się tam garnizon wojsk amerykańskich, oraz nieliczna garstka białych, którzy bądź pełnili obowiązki t. zw. agentów indiańskich, bądź też przybyli na Dzikie Zachód, aby krzewić oświatę wśród Indian.

Miss Delmar i jej przyjaciółka Miss Betty Morris oddawały się z zapałem nauczaniu dzieci indiańskich, pracując w niezmiernie trudnych warunkach. Bawole Czoło, który był młodzieńcem bardzo zdolnym i posiadającym pewne wykształcenie pomagał dziewczętom w ich pionierskiej pracy i zyskał sobie ich zaufanie i wdzięczność. Indianin miał jednak zdradliwe zamiary. Gdy wśród Indian powstało wzburzenie i młodzi wojownicy poczęli przygotowywać się do wojny z białymi wbrew rozumny radom starych wodzów, Bawole Czoło przystąpił do rebeliantów. Porwanie obydwu dziewcząt miało na celu wydobycie okupu od ich rodzin i odwrócenie uwagi władz wojskowych od rzeczywistego niebezpieczeństwa.

Miss Delmar została uwolniona przez Buffalo Billa, a teraz dzielni wywiadowcy udawali się w następną podróż do Złych Ziemi, aby uwolnić jej niešťęśliwą towarzyszkę.

Wywiadowcy przygotowywali się do drogi bardzo starannie. Ekwipunek ich składał się nie tylko z różnego rodzaju broni, dzielnych wierzchowców i ciepłej odzieży, ale z zapasów żywności, gdyż Buffalo Bill nie chciał polować na terytorium indiańskim, aby nie zwabić strzałami Czerwonoskórych.

Był początek stycznia i na rozległych stepach Złych Ziemi szalał trzaskający mróz. Od czasu do czasu przewalała się nad prerią burza śnieżna, zasypując wszystko białym pyłem. Nic więc dziwnego, że gdy mała ekspedycja opuszczała Pine Ridge, nikt nie ukrywał pesymizmu. Mówiono sobie na ucho, że nikt z dzielnych wywiadowców nie powróci już do Pine Ridge.

Wywiadowcy byli jednak w dobrych nastrojach. Wyprawę prowadził Czerwony Tomahawk, który najlepiej znał okolice. Do niego należało również wyszukanie najlepszego miejsca na rozbiecie obozu. Gdy zbliżył się wieczór, Indianin wezwał do pomocy Ludwika Wioślarza i po przetrząśnięciu

okolicy obaj zadecydowali, że najlepszym miejscem na rozbicie obozowiska będzie niewielka kotlinka, ukryta wśród skał.

Miejsce to było chronione przed wiatrem i ciekawymi oczyma, tak że można tu było rozpaść ognisko. Warstwa śniegu była tu niezbyt gruba, tak że konie znalazły nieco suchej trawy. Było to bardzo ważne, gdyż należało oszczędzać obroku.

Przezorny Buffalo Bill zabrał na wyprawę luzaka, który dźwigał amunicję, prowianty i mały, składany namiot, w którym można się było skryć w czasie wichury. Namiot ten rozbito teraz w kotlinie, a obok niego zapłonęło ognisko. Ludwik Wioślarz, który był mistrzem w przyrządzaniu smakowitych potraw, zakrzętał się żwawo i niebawem dokoła rozszedł się kuszący zapach smażonego mięsa.

Wywiadowcy posilili się, a Czerwony Tomahawk przewracał oczyma z rozkoszy, mlaskając rozgłośnie. Wreszcie nawet i jego wilczy apetyt został częściowo zaspokojony i nasi przyjaciele zasiedli wokół ogniska, aby się naradzić.

Nie rozprawiano wiele. Sytuacja była narazie niewyjaśniona i narady dotyczyły tylko technicznych szczegółów. Zapalono fajki i wywiadowcy siedzieli w milczeniu przy ognisku, zamieniając tylko zrzadka krótkie zdania.

Yankton Charley i Czerwony Tomahawk na zmianę pilnowali koni. Gdy przyszła kolej na Charleya, udał się on po za namiot, ale po chwili wrócił z wyrazem zdumienia i zaniepokojenia na twarzy.

— Hej, chłopcy! — zawołał zduszonym głosem. — Czy widzieliście kiedyś jak ognie obozowe tańczą po całej prerii niby robaczki świętojańskie? Pierwszy raz oglądam takie dziwo... Chodźcie za mną i popatrzcie!

Wywiadowcy zerwali się na równe nogi i pobiegli za towarzyszem. Buffalo Bill stanął na brzegu kotlinki i oczom jego ukazał się dziwny widok. Na prerii poruszały się na wszystkie strony małe ogniki, pochodzące niewątpliwie od ognisk. Zbliżały się one i oddalały naprzemian, zapalały się i gasły w różnych punktach. Najwięcej ich było w samym sercu Złych Ziem, skąd rozchodziły się na kształt wachlarza na wszystkie strony. Widok był iście niesamowity.

Cała preria płonęła. Od północy na południe migwały wśród ciemności płomienie ognisk, które z daleka wyglądały, jak płomienne gwiazdy. Najjaśniejsze ognisko znajdowało się daleko na północy i w górze. Buffalo Bill wiedział, że ognisko to płonie w głównym obozie Sępiego Dzioba, wodza Sjuksów, któremu podlegały wszystkie okoliczne szczepy. Wywiadowca wiedział, że ognisko to płonie wysoko na niebieskiej skale, gdzie zebrał się kwiat wojowników. Wznowy na skinienie swego wodza ruszyć do ataku na osiedla białych.

— Do stu tysięcy połamanych gnatów! — zawołał Jack Russel, którego słownik odznaczał się niezwykłą jędrnością. — Wiem co to znaczy... Indianie telegrafują w ten sposób do siebie! Ciekaw jestem, czy mają sobie wiele interesujących rzeczy do powiedzenia... Te sygnały mogą oznaczać tylko hasło do walki... Do stu piorunów! To zaczyna być interesujące!

— Tak — rzekł Buffalo Bill. — Nie ulega wątpliwości, że to sygnały buntowników. Bitwa pod Wounded Knee rozegrała się dopiero przed tygodniem. Indianie ponieśli klęskę i chcą zemścić się

za wszelką cenę. Te ognie, to sygnał dla wszystkich plemion i szczepów, aby gotowały się do walnej rozprawy z białymi. Będzie jeszcze gorąco na Grunicy choć to przecież styczeń.

— Przecież wiadomość o bitwie rozniosła się już dawno wśród Indian — zauważył Yankton Charley. — Każde dziecko indiańskie już o tym wie... Te sygnały muszą oznaczać co innego.

— Może oni sygnalizują w ten sposób nasze przybycie na ich terytorium?... — mruknął Jack Russel.

— Skąd mogą o tym wiedzieć? — rzekł Ludwik Wioślarz.

— Wydaje mi się, że Jack ma mimo wszystko słuszną — rzekł poważnie Buffalo Bill. — Wieści przenoszą się na prerii nie wiedzieć w jaki sposób. Sjuksowie wiedzą, że jesteśmy tu.

— Biały wódz ma słuszną, jak zwykle — rzekł poważnie Czerwony Tomahawk.

Zapadło milczenie. Wywiadowcy z wyczekiwaniem obserwowali ogniki, poruszające się szybko po prerii. Przed nimi rozciągały się Złe Ziemie, oświetlone bladym blaskiem księżyca i czerwonymi płomieniami dalekich ognisk.

Złe Ziemie nie bez przyczyn nosiły swą niesamowitą nazwę. Było to zupełne pustkowie, porośnięte nędzną trawą. Pełno tu było skał, poszarpanych w najfantastyczniejsze i budzące grozę kształty. Krajobraz, nawet latem, był smutny i ponury. Kilka strumieni wiło się nieśmiało wśród spiętrzonych skał, jakby obawiając się swym szemraniem przerać straszliwą ciszę.

Ale Złe Ziemie miały wiele zalet dla Indian, którzy zbuntowali się przeciwko bladym twarzom. Poszarpane i groźnie sterczące skały sprawiały, że nie było na całym Zachodzie lepszych miejsc na urządzenie zasadzek, nigdzie Indianie nie mieli tak doskonałych warunków do walki podjazdowej jak właśnie tu.

Człowiek, który nie znał okolicy, gubił się natychmiast w labiryncie skał, kotlin i wąwozów. Trzeba było nielada odwagi, aby zapaść się nawet podczas pokoju w te niegościnnie regiony.

Obóz zbuntowanych Indian pod wodzą Sępiego Dzioba znajdował się w samym sercu Złych Ziem, w najbardziej niedostępnym miejscu wśród skał na znacznej wysokości. Stąd płynęły tajne rozkazy do wszystkich obozów i wiosok indiańskich, stąd wyruszały wysłannicy na tajemnicze wyprawy i wracali z ważnymi wieściami.

Buffalo Bill patrzył w zamyśleniu na groźny i niesamowity krajobraz, ale otrząsnął się po chwili z wrażeń i położywszy rękę na ramieniu Czerwonego Tomahawka, rzekł:

— Słuchaj, Tom... Ty jeden znasz doskonale te okolice. Znasz również obyczaje Indian lepiej ode mnie. Czy wiesz, co oznaczają te płonące sygnały?

— Wojownik indiański wie — odparł z dumą Tomahawk. — Możliwe, że Sepi Dziób dowiedział się o naszej wyprawie, ale nie czyniłby z tego powodu alarmu. Wie, że jest nas niewielu i lekceważy nas. Ogniska te są sygnałami, zwołującym wszystkich rozproszonych po okolicy wojowników na górę do obozu Sępiego Dzioba. Ognisk jest bardzo wiele. Pali je się w takiej ilości tylko wtedy, gdy wodzowie uchwalają Wielką Wojnę z bladymi twarzami. Wojownicy i wodzowie również palą ogniska, odpowiadając na wezwanie. Ugh! Ognie nie zaszkodzą nam... Dzielni wojownicy nie lękają

się niczego. Teraz dobrze będzie, gdy udamy się na spoczynek, aby wypocząć należycie, bo jutro może będziemy musieli walczyć. Tyko Wieki Manitu wie, czy jutro nie będziemy wszyscy spali snem wiecznym.

— Czerwony Tomahawk ma słuszość, — rzekł Buffalo Bill. — Wracamy do namiotu i będziemy spali. Co godzinę będziemy się zmieniali na straży przy koniach.

Noc minęła zupełnie spokojnie. Wczesnym rankiem wywiadowcy zwinęli namiot, osiodłali konie i znów ruszyli w drogę. Na czele posuwał się zwolna Czerwony Tomahawk, zwany przez przyjaciół prosto Tomem, który pilnie obserwował ślady na śniegu.

Pogoda była ładna, ale kłębiące się daleko na północy chmury zwiastowały rychłą zmianę. Buffalo Bill przypuszczał, że w ciągu najbliższych godzin należy spodziewać się śniegu, lub deszczu.

Cody zamierzał zagłębić się jaknajdalej na terytorium Indian, zmylić czujność straży i przedostać się do obozu samego Sępiego Dzioba. Był on niegdyś przyjacielem wodza Indian i Sępi Dziób miał do niego wiele zaufania. Stosunek wodza Sjuksów do Buffalo Billa był dziwny i tajemniczy. Twierdzono powszechnie, że Cody wywiera jakiś niezwykły wpływ na wodza.

Buffalo Bill nie rozmawiał na ten temat z nikim, ale teraz, gdy znajdował się w drodze do obozu Indian, rozmyślał nad tym, w jaki sposób wykorzystać swój wpływ. Gdyby mu się udało odwiedzić Sępiego Dzioba od wojny, Miss Betty Norris byłaby uratowana.

Cody znał dobrze Indian i stosunki wśród wodzów. Mniejsi wodzowie, jak Mały Pies, Czarny Kruk i inni, przyłączyli się do powstania Indian tylko dlatego, że agenci indiańscy oszukiwali ich przy wydzielaniu zapasów suszonego mięsa na zimę. Nie występowali oni przeciwko Białemu Ojcu (prezydentowi) w Waszyngtonie, ale walcząc z białymi chcieli pokazać, że nie pozwolą się skrzywdzić.

Sępi Dziób miał może inne, ukryte zamiary, ale i on wiedział, że biali prędzej czy później będą górą i gdyby Buffalo Bill zaproponował mu korzystne warunki zawarcia pokoju, zgodziłby się po długich rozmowach z pewnością.

Ale walka pod Wounded Knee bardzo podnieciła Indian, którzy płonęli teraz żądzą zemsty i chcieli za wszelką cenę pokonać białych i zdobyć ich skalpy. Zadanie Buffalo Billa było więc bardzo utrudnione. Zagłębiał się co raz bardziej w paszczę lwa, ufając swemu wpływowi na Sępiego Dzioba i swemu przysłowiomu szczęściu.

Wiadomości, dochodzące z terytoriów indiańskich nie były bynajmniej pocieszające. Wodzowie, którzy parli do wojny — Mały Byk, Żółte Włosy i Stary Niedźwiedź — zdobyli poparcie większości wojowników i partia pokoju nie miała żadnych szans. Młodzi wojownicy marzyli o bojach, skalpach i łupach, a wojowniczy wodzowie umiejętnie podtrzymywali te nastroje.

Projekty Buffalo Billa oparte więc były na bardzo kruchoj podstawie.

Wyprawa posuwała się w milczeniu przez kilka godzin. Wywiadowcy obawiali się zasadzki ze strony Indian, których jednak nie było nigdzie widać. Buffalo Bill wiedział jednak, że z każdej skały może nagle wypaść horda wojowników i zasypać wywiadowców strzałami.

W pewnym momencie Czerwony Tomahawk zatrzymał się nagle i w tej samej chwili z za skały wypadło kilkunastu Sjuksów, którzy z dzikim okrzykiem wojennym rzucili się do ataku.

Był to oddział, dowodzony przez Żółte Włosy. Wywiadowcy natychmiast zeskoczyli z siodeł i położywszy się wraz z końmi na ziemi, poczęli się gestem ostrzeliwać. Indianie nie zamierzali podjąć walki i wycofali się szybko, ale wywiadowcy mieli teraz pewność, że zostali wykryci. Należało teraz posuwać się ze zdwojoną ostrożnością.

Sygnal rozpozacz

Wywiadowcy zatrzymali się w małym wąwozie i urządzili naprędce prowizoryczną warownię. Buffalo Bill przypuszczał, że Indianie zjawiają się ponownie i powtórzą atak. Przewidywania jego sprawdziły się. Nie minęło pół godziny, a oddział Sjuksów znów zjawił się w pobliżu.

Ku zdumieniu wywiadowców jeden z Indian zatknął na karabinie białą chustkę na znak, że pragnie porozumieć się z przeciwnikami. Buffalo Bill obserwował uważnie Indian. Należeli oni do szczepu Ogallalla, który należał do plemienia Sjuksów. Czerwony Tomahawk pochodził z tego samego szczepu.

Indianin z białą chustką zbliżył się do wywiadowców i przemówił:

— Poznajemy cię, Wielki Biały Wodzu, Buffalo Billu... Nie chcemy z tobą walki. Wiemy, że jesteś wielkim wojownikiem i nie lękaś się nas, ale prosimy, abyś opuścił Złe Ziemie i wrócił do swoich, gdyż jeśli zostaniesz, rozpęta się między nami walka na śmierć i życie... Ty i twoi towarzysze zostawicie tu skalpy i życie. Takie są słowa naszego wodza.

Buffalo Bill wyczuł natychmiast, że wojownicy są usposobieni rzeczywiście pokojowo i że nie zapomnieli o dawnej przyjaźni z wywiadowcą. Postanowił więc wykorzystać ich nastrój i zwrócił się do mówiącego tymi słowy:

— Witaj, Oko Księżyca. Poznałem cię od razu i pamiętam, że jesteś dzielnym wojownikiem. Nie możemy opuścić teraz Złych Ziem, gdyż mamy ważną misję do spełnienia. Powiedz mi, o dzielny wojowniku, gdzie znajduje się obecnie twój wódz, Żółte Włosy? Chcę z nim rozmawiać.

— Żółte Włosy znajduje się w pobliżu — oświadczył Indianin. — Nie wiem, czy będzie chciał z tobą mówić. Po raz ostatni powtarzam, że musicie stąd odejść, gdyż w przeciwnym razie zaatakujemy was i wasze skalpy zawisną u naszych pasów. Precz stąd!

Na czoło wywiadowców wysunął się teraz Czerwony Tomahawk, aby spróbować porozumieć się ze swymi pobratymcami. Ale gdy Indianie ujrżeli jego strój wywiadowcy, wydali przenikliwy okrzyk wojenny i skierowali przeciwko niemu swe karabiny.

— Nie chcemy rozmawiać z tym psem! — zawołał przywódca. — Patrzcie, o wojownicy, jak jest odziany! Ma na sobie ciepłą odzież białych ludzi, podczas gdy my marzniemy na mrozie i wietrze... Czerwony Tomahawk nie jest naszym bratem!

Czerwonoskórzy byli tak wzburzeni, że wydało się, iż lada chwila rzucą się do ataku. Buffalo Bill kazał swemu czerwonoskóremu przyjacielowi wycofać się. Indianie byli w dalszym ciągu podnieceni, ale Cody wiedział, że Żółte Włosy przybędzie na jego wezwanie i będzie z nim rozmawiał.

Istotnie, po dziesięciu minutach zjawił się przed wywiadowcami Żółte Włosy. Minę miał wyniosłą i dumną, a za nim tłoczyło się kilkunastu wojowników, mających stanowić jego straż przyboczną.

Wojownicy ci galopowali dokoła swego wodza, wydając dzikie okrzyki i wymachując bronią. Wyglądali straszliwie w swych strojach i barwach wojennych. Widoczne było, że pragną przerazić wywiadowców.

Żółte Włosy był potężnym wojownikiem, którego włosy zabarwione były jakąś farbą na jaskrawo żółty kolor i zebrane w wysoki czub, sterczący na wierzchołku czaszki. Wyglądał jak wielki kogut bojowy, gotowy w każdej chwili do walki. Gdy mieszkał jeszcze w Pine Ridge znany był jako niepoprawny opój i awanturnik. Dla zdobycia kieliszka whisky gotów był popełnić najstraszniejszą zbrodnię.

Zbliżył się szybko do Buffalo Billa i zawołał drwiąco i groźnie:

— Ugh! Czy Buffalo Bill sądzi, że Żółte Włosy jest durniem? Wiem przecież, że wybraliście się tu wszyscy, aby uwolnić z rąk Bawolego Czoła białą dziewczynę. Nie uda się wam to nigdy! Zostawicie swe skalpy na tej ziemi... Wynoście się stąd natychmiast!

Buffalo Bill był człowiekiem niezwykle opanowanym, ale postawa i ton Indianina wyprowadziły go z równowagi. Nie mógł ścierpieć, aby ryzutek społeczeństwa i opój przemawiał do niego w ten sposób. Na twarzy Buffalo Billa ukazał się wyraz gniewu, gdy zawołał:

— Zdaje się, że Sepi Dziób jest głupcem, jeśli postawił na czele swych wojowników takiego człowieka, jak Żółte Włosy! Wracaj do agencji w Pine Ridge, psie! Tam jest twoje prawdziwe miejsce, a nie na polu walki!... Może generał Miles da się przebłagać i da ci na pocieszenie butelkę wódki! Jesteś śmiesznym błaznem, a nie wodzem!

Indianin skrzywił się wściekłości, zerwał karabin z ramienia i wymierzył go w kierunku wywiadowcy. Wydawało się, że nic nie uratuje Buffalo Billa, który wystąpił do rozmowy z Indianami bez broni, jak to miał w zwyczaju. Jeszcze chwila, a zdradziecka kula przerwie pasmo życia wielkiego wywiadowcy...

Ale w ostatnim momencie z szeregów Czerwonoskórych wysunął się jakiś młodzieniec, c epchnął wodza i wytrącił mu jednym ruchem karabin z dłoni.

— Uspokój się, Żółte Włosy! — zawołał. — Wiem, że Sepi Dziób nie życzy sobie śmierci Buffalo Billa, gdyż pragnie sam stoczyć z nim walkę. Nie przystoi wojownikowi strzelać do bezbronnego. Wstydź się!

Żółte Włosy był jeszcze bardzo wzburzony, ale słowa młodego Indianina uspokoiły nieco jego zaciekłość. Młodzieniec zbliżył się szybko do wywiadowcy, chwycił go za rękę i rzekł spokojnie:

— Wielki biały wodzu. Nie powinieneś mówić w ten sposób do Żółtych Włosów, który jest przecież wśród nas znakomitym wojownikiem.

— Słusznie — rzekł Buffalo Bill z uśmiechem. — Przyznaję, że uniosłem się nieco, ale każdemu wojownikowi zdarza się to czasem. A teraz słuchaj, Żółte Włosy! Biały Człowiek chce udzielić ci pewnej rady.

— Co powie mi Buffalo Bill? — zapytał niechętnie Indianin.

— Dlaczego pozwalasz twym wojownikom wrzeszczeć i męczyć konie przed walką? Czy to jest pożyteczne? Czy widziałeś kiedyś, żeby biali żołnierze zachowywali się tak hałaśliwie przed bitwą?

— Nie, nie widziałem... Ale po co mi to mówisz?

— Zaraz to wyjaśnię. Twój wojownik wrzeszcza, galopując dokoła i wymachując bronią, wysiłając niepotrzebnie swe płuca i członki. Powinni raczej oszczędzać swe siły, aby godnie wystąpić podczas bitwy. Biali żołnierze, odziani w błękitne bluzy, których tak dobrze znasz, zawsze zachowują się spokojnie przed bitwą i dlatego z każdej walki z wami wychodzę zwycięsko... Naucz tego swoich wojowników, a teraz żegnaj i wiedz, że zdradziłem ci ważny sekret wojenny.

Żółte Włosy nie wiedział, czy Buffalo Bill mówi poważnie, czy też drwi z niego. Wyrzekł więc tylko krótkie „ugh“ i szybko oddalił się wraz ze swymi ludźmi.

— Do stu piorunów! — zawołał Jack Russel. — Obmyślałem już mowę pogrzebową dla ciebie, Bill!

— Tak, to była ciężka chwila — przyznał Buffalo Bill. — Ten drab Żółte Włosy to zupełny dureń. Wydaje mu się, że jest wielkim wodzem, a w rzeczywistości jest tylko nędzną kreaturą i pijakiem. Będzie się miał z pyszna, gdy wróci skruszony do agencji. Generał Miles nauczy go rozumu. Ale nie ma tego złego, któreby na dobre nie wyszło. Czy widzieliście tego młodego wojownika, który powstrzymał wodza od strzału?

Wywiadowcy przytaknęli chórem. Widzieli i podziwiali męskie i rozumne zachowanie się młodego Indianina.

— Wiem, kim jest ten młodzieniec — rzekł Czerwony Tomahawk. — To Lot Strzały, młody Czejenn. Zdaje mi się, że nie przyłączył się on z dobrej woli do rebeliantów, lecz został zmuszony przez większość plemienia.

— Jestem tego pewny! — zawołał z uśmiechem Buffalo Bill. — Widzieliście, jak zbliżył się do mnie i chwycił mnie za rękę? Miał on w tym ukryty cel. Patrzcie, co od niego dostałem!

I Cody pokazał swym przyjaciółkom skrawek papieru, który trzymał w dłoni. Była to poszarpana i brudna kartka papieru, na której widniały z trudem, przy pomocy zasmolonego sadzami patyka, skreślone wyrazy. Był to list od Betty Morris, którą wywiadowcy mieli wydrzeć z rąk Czerwonoskórych.

Buffalo Bill odczytał na głos treść listu. Brzmiał on, jak następuje:

Drogi panie Cody!

„Dowiedziałam się od wiernej i nieoczekiwanej przyjaciółki, że wyruszył pan w drogę do Żółtych Ziem, aby mnie oswobodzić. Jestem uwieziona i żyję w najstraszliwszych warunkach, jakie sobie można wyobrazić.

Bawole Czoło jest najgorszym łotrem na świecie. Uwięził mnie w samym sercu Żółtych Ziem w pobliżu ufortyfikowanego obozu Sjuk-sów. Zaklinam pana na wszystkie świętości, aby mnie pan ratował. Pan i pańscy dzielni towarzysze jesteście moją ostatnią nadzieją. Jestem pogrążona w ropaczy i modłę się, aby jeszcze raz w życiu zobaczyć moich najbliższych.

Młody wojownik, który odda panu ten list, jest moim przyjacielem i może pan na niego liczyć. To człowiek godny zaufania. Uzyska pan od niego wszelkie potrzebne informacje. Oby Bóg pozwolił, żeby ten krzyk rozpaczny dotarł do pana“.

„Betty Morris“

Wywiadowcy w milczeniu wysłuchali słów tego wzruszającego listu. Nie okazywali wzruszenia, ale Buffalo Bill wiedział, że w tych twardej ludziach Granicy biją współczujące i dobre serca.

— Tu nie ma co rezonować! — zawołał wreszcie zduszonym głosem Jack Russel. — Musimy iść naprzód przebojem. Na nic nie zdadzą się teraz podstępny, gdy Indianie wiedzą, że znajdujemy się tu i po co przybyliśmy! Co uczynimy teraz?

— Co uczynimy? — zawołał Buffalo Bill. — Pójdziemy najkrótszą drogą do obozu Indian i uderzymy na nich! Teraz powinno nam przyświecać jedno tylko hasło: zwycięstwo, lub śmierć! Naprzód, chłopcy!

W chwilę później wywiadowcy znajdowali się znów w drodze. Dokoła myszkowały oddziały Czerwonoskórych, którzy byli bardzo podnieceni. Nasi przyjaciele kryli się przemyślnie między skałami, starając się uniknąć spotkania z wrogiem. Należało oszczędzać siły do ostatecznej rozgrywki.

W miarę zagłębiania się na terytorium Złych Ziemi placówki indiańskie stawały się co raz gęstsze i silniejsze. Sepi Dziób był dobrym wojownikiem i otoczył swój warowny obóz kilkoma pierścieniami straży, które czuwały w dzień i w nocy.

Po kilku godzinach uciążliwej jazdy i ciągłego ukrywania się przed oddziałami Indian, nasi przyjaciele dotarli do wielkiego zagłębienia, z którego widok roztaczał się na wyniosłą skałę, gdzie znajdował się obóz Sjuksów. W oddali migotały niewyraźne światelka ognisk.

Ludwik Wioślarz wysunął się nieco naprzód i po chwili wrócił z wyrazem podniecenia na twarzy.

— Silny oddział Indian zbliża się od strony obozu! — zameldował Buffalo Billowi. — Możliwe, że odetną nam odwrót z tej okolicy. Na czele posuwa się Mały Byk. Poznałem go bez trudu.

Kotlina, w której schronili się nasi przyjaciele, była zamknięta z jednej strony stromą ścianą skał, przez którą nie sposób było się przedrzeć. Nie było już czasu na wycofanie się z pułapki. Należało teraz czekać na Indian i przedrzeć się przez ich szeregi.

— Więc Mały Byk dowodzi oddziałem? — upewnił się Buffalo Bill. — To niebezpieczny łotr. Do roboty, chłopcy. Nie mamy czasu na zastanawianie się. Zaczekamy tu na nich i przyjmiemy ich godnie. Z koni! Wierzchowce zaczekają na nas a my tymczasem urządzimy prowizoryczną fortyfikację z głazów.

Buffalo Bill zeskoczył z konia i zabrał się do pracy, a jego towarzysze poszli w jego ślady. Nagle zbliżył się do niego Czerwony Tomahawk i nachylił się do ucha swego wodza.

— Buffalo Bill... — szepnął tajemniczo. — Wojownicy Sjuksów mogą przyjść, nie mamy powodu do obawy...

— Będziemy walczyli — odparł Buffalo Bill. — Nie widzę jednak drogi odwrotu.

— Ugh! — rzekł Indianin z uśmiechem. — A gdyby ze ściany skałnej zeskoczył inny oddział Indian?

— To niemożliwe! — zawołał Cody. — Przecież wojownicy nie mają skrzydeł... Gdyby jednak

to było możliwe, byłibyśmy zupełnie zamknięci i skazani na zagładę.

— Nie! — zawołał Indianin. — Mielibyśmy możliwość wycofania się!

— Jakto?

— Czy nie poznajesz tego miejsca, wodzu? — zaśmiał się cicho czerwonoskóry wywiadowca.

— Nie...

— A jednak byłeś już tu. Czy pamiętasz nasze pierwsze spotkanie, gdy walczyliśmy przeciwko sobie? Patrz! Ta wąska ścieżka na zboczu prowadzi do wąskiego przejścia. Tym przejściem można wyjść z kotliny i dostać się do samego obozu Indian na skałę.

— Do pioruna! — zawołał Buffalo Bill. — Czy jesteś tego zupełnie pewny, że to ta sama kotlina? Pamiętam doskonale to przejście!

— Jestem zupełnie pewny, wodzu! Cdy będziemy w zasadzce, to przejście pozwoli nam nie tylko umknąć, ale i dostać się w bezpośrednie sąsiedztwo obozu wroga.

— Jesteś wspaniały! — zawołał Buffalo Bill. — Zrobimy użytek z twojego odkrycia. Ale teraz baczność! Czy słyszysz tętent kopyt? Sjuksowie są już blisko!

Otoczeni przez wroga

Wywiadowcy zaczęli się za zaimprovizowanym murem z kamieni i z bronią gotową do strzału oczekiwali wroga. Indianie zbliżali się szybko i niebawem znaleźli się u wejścia do kotliny, gdzie natknęli się na pierwszą przeszkodę w postaci stosu kamieni, który zatarasował wąskie przejście. Stos ten został usypany przez wywiadowców.

Indianie zrozumieli, że w kotlinie znajduje się nieprzyjaciel i poczęli wydawać przeraźliwe okrzyki. Potrząsali groźnie bronią i wygrażali niewidzialnemu wrogowi.

Jeden tylko Mały Byk zachował zupełny spokój. Wywiadowcy widzieli go wyraźnie z po za swej barykady z kamieni. Uwijał się bezustanku wśród swych wojowników i uspakajał ich ze wszystkich sił.

Mały Byk był jednym z mniej znaczących wodzów, ale należał do tych Indian, którzy nienawidzili straszliwie białych i dlatego zdobył wielkie znaczenie wśród członków swego plemienia.

Był on znany z wymowy i umiał przekonywać wojowników o konieczności walki z bladymi twarzami nawet wtedy, gdy Indianie usposobieni byli raczej pokojowo.

Gdy oddział Indian zatrzymał się w pobliżu barykady, za którą ukryci byli biali, Buffalo Bill pojawił się nagle oczom zdumionych wojowników. Rozejrzał się dokoła, i, choć dobrze widział, że na czele Indian stoi Mały Byk, zawołał grzmiącym głosem:

— Czy jest między wami Sepi Dziób? Wielki wódz jest moim przyjacielem i pragnę z nim rozmawiać! Nie pragniemy walki... Przybyliśmy tu, aby przeprowadzić pokojowe rozmowy z Sepim Dziobem i jego wojownikami!

Indianie zatrzymali się, przerwali swe okrzyki i ze zdumieniem patrzyli na białego, który przemawiał do nich tak śmiało i pewnie. Nagle na czoło wojowników wysunął się Mały Byk i spisał konia tuż przed barykadą z kamieni. Jego twarz pomalowana była na jaskrawe barwy wojenne, ale można było na niej wyczytać wyraz wściekłości.

— Wiesz dobrze, Buffalo Bill, że Sepiego Dzioba niema między nami! — zawołał. — Ja, Mały Byk, dowodzę tym oddziałem i gotów jestem odpowiedzieć na wszystkie twoje pytania!

— Pragnę rozmawiać z Sepim Dziobem — rzekł spokojnie wywiadowca.

— Nie będziesz z nim rozmawiał, gdyż Sepi Dziób nie chce z tobą rozmawiać! — zawołał Indianin z gniewem. — Sepi Dziób przysłał mnie tu wraz z wojownikami, abym ci oświadczył, że musisz natychmiast opuścić nasze terytorium!

— Nie wierzę ci — rzekł tym samym spokojnym tonem Buffalo Bill.

Mały Byk nadludzkiem wysiłkiem opanował wściekłość i rzekł:

— To są słowa na wiatr, Buffalo Bill! Nie chcesz wcale rozmawiać z Sepim Dziobem. Mydlisz nam tylko oczy... Wiemy dobrze, że zjawiłeś się tu, aby zabrać z sobą białą dziewczynę, która przybyła do naszego obozu zupełnie dobrowolnie..

— To wierutne kłamstwo! — zawołał Buffalo Bill. — Wiem, że Miss Morris została porwana!

— Niech i tak będzie... — rzekł drwiąco Indianin. — W każdym razie oświadczam ci, że jeśli chcecie wszyscy zachować wasze skalpy, powinniście jaknajszybciej wrócić do Pine Ridge. Tu nie jesteście bezpieczni.

— Jesteśmy w drodze do waszego obozu i będziemy posuwali się dalej — oświadczył Buffalo Bill.

— Nie będziecie posuwali się dalej, gdyż nie puścimy was! — zawołał Mały Byk. — Zabijemy was wszystkich! Sepi Dziób wydał taki rozkaz.

— Nie wierzę — rzekł spokojnie Buffalo Bill. — Co zaś do twoich gróźb, to możesz straszyć nimi tchórzliwe squaw, które obawiają się własnego cienia...

— Spójrz na moich ludzi! — zawołał Indianin. — Są liczni i dobrze uzbrojeni.

— Będziemy walczyli do ostatniego naboju — oświadczył Buffalo Bill.

W tej samej chwili w pobliżu zjawiło się kilku Indian, prowadzących dwa konie obciążone skrzyniami amunicji. Widać było, że jest to łup z jakiejś zbójckiej wyprawy przeciwko oddziałom białych ludzi.

— Te konie i amunicja są skradzione i zrabowane! — zawołał Buffalo Bill. — Jesteście banda łotrów i niedźnych psów!

— Po raz ostatni zapytuję: czy wycofanie się? — zapytał Mały Byk głosem drżącym z wściekłości.

— Nie!

— A więc sami chcecie własnej zguby!

Indianin odwrócił się i zaczął oddalać się w kierunku swego oddziału. Za nim rozległ się głos Buffalo Billa:

— Zaczekamy na wasz atak! Będziemy się bronili, ale odpowiedzialność spadnie na was!...

— Bedzie gorąco... — mruknął Jack Russel.

— Będziemy mogli ich powstrzymać przez dłuższy czas — rzekł Buffalo Bill. — Nasza pozycja daje nam wielką przewagę.

— A gdy sytuacja stanie się poważna, wycofamy się tajemniczym przejściem — dodał Czerwony Tomahawk.

W tej samej chwili Indianie rozpoczęli atak. Na komendę swego wodza podnieśli karabiny do góry i dali ognia. Nasi przyjaciele zostali otoczeni dy-

mem, a kule świsnęły dokoła i bzykały, jak złośliwe owady, uderzając o skały.

— Pokażemy im teraz, że jeszcze żyjemy... — mruknął Buffalo Bill. — Ognia, chłopcy a nie marujcie amunicji...

Wywiadowcy dali ognia i wśród Indian rozległy się okrzyki bólu, rozpacz i wściekłości. Indianie nie ochłonęli jeszcze z pierwszego wrażenia, gdy przemówił znów karabin Buffalo Billa. Wywiadowca wymierzył wprost w amunicję, znajdującą się na grzbiecie jednego z koni.

Efekt był straszliwy. Cały ładunek amunicji został wysadzony w powietrze, wyrządzając znaczne straty. Indianie wydali okrzyk wściekłości i jak szaleni rzucili się do ataku.

— Bacność, chłopcy! — zawołał Cody. — Musimy ich przyjąć z należytyim szacunkiem!

Gdy Indianie znajdowali się o kilkanaście zaledwie metrów od barykady, spadł na nich istny grad kul. Straszliwy atak zamienił się w ciągu sekundy w bezładną ucieczkę. Konie stawały dęba, przewracały się i przygniatały swym ciężarem jeźdźców.

— Nie dacie nam rady! — zawołał Buffalo Bill.

— Zginiecie wszyscy! — wrzasnął Mały Byk. — Spójrz za siebie, Buffalo Bill!

Cody wychylił się nieco z po za barykady i spojrzał za siebie w górę. Wzdłuż ściany skalnej posuwał się świeży oddział Indian pod wodzą Żółtych Włosew. Wojownicy zajmowali szybko pozycje na krawędzi zbocza i starali się wymierzyć broń w kierunku ukrytych na dole wywiadowców.

Buffalo Bill i jego towarzysze znajdowali się w pułapce. Byli otoczeni ze wszystkich stron przez wroga. Walka w tych warunkach musiałaby się skończyć zupełną porażką wywiadowców.

— Szybko, chłopcy! — zawołał Buffalo Bill. — Musimy wydrzeć się z rąk nieprzyjaciela.

Tajemne przejście

Wywiadowcy rzucili się w kierunku zagłębienia, w którym ukryte były konie. Zanim Mały Byk i jego wojownicy zdążyli się zorientować w zamierzeniach naszych przyjaciół, ci ukryli się szybko w galerii, prowadzącej do schronienia, odkrytego przez Czerwony Tomahawk.

Wejście do korytarza zatarosowano szybko wielkimi głazami, aby uniemożliwić a przynajmniej opóźnić pościg.

— Musimy się spieszyć — rzekł Czerwony Tomahawk. — Jest rzeczą możliwą, że Sjuksowie znają inne drogi, prowadzące do schronienia. Przypuszczam jednak, że nie znają oni tego podziemnego korytarza.

— To byłoby dziwne — zauważył Cody. — Sjuksowie znają tę okolicę na wylot i napewno natrafili na to schronienie wśród skał.

— Nie, — upierał się Indianin. — Dostęp do korytarza jest przecież bardzo utrudniony. Zresztą zobaczymy...

Po niewnym czasie wywiadowcy znaleźli się u wylotu korytarza, który rozszerzał się w tym miejscu w obszerną grocie. Wyjście z korytarza zabarykadowano również kamieniami, a Czerwony Tomahawk udał się następnie naprzód, aby zbadać, czy w grocie nie ukrywa się nieprzyjaciel.

Po kilku minutach czerwonoskóry wywiadowca wrócił i zameldował, że grota wprawdzie jest pusta, ale w kotlinie między skałami znajduje się spora

Mość kobiet indiańskich, które tu znalazły schronienie w tych gorących dniach.

Buffalo Bill był zaskoczony, że Sjuksowie nie tylko znają ukryte schronienie, ale uczynili z niego również użytek. Po chwili nabral jednak otuchy i zawołał:

— Kobiety nie wyrządzą nam żadnej krzywdy! Jestem pewny, że znajdziemy między nimi i takie, które żywią w stosunku do nas przyjazne uczucia. Wiele z nich zostało tu sprowadzonych wbrew swej woli.

Wywiadowcy ruszyli naprzód. Po pewnym czasie znaleźli się w małej kotłince między skałami. Czerwony Tomahawk, który kroczył przodem, zatrzymał się nagle i wskazał ręką jakieś postacie, zaczajone na krawędzi kotliny. Buffalo Bill poznał natychmiast Sjuksów, na których czele stał Mały Byk.

— Wodzu! — zawołał wywiadowca grzmiącym głosem. — Jeśli pragniesz walki, jesteście gotowi. Amunicji mamy jeszcze dość!

Na krawędzi kotliny pojawili się dwaj wodzowie: Mały Byk i Żółte Włosa. Nie okazywali bynajmniej wrogości i dawali wywiadowcom przyjazne znaki.

— Niech mój biały brat posłucha rozumnych słów! — zawołał Mały Byk. — Wszak byłeś zawsze przyjacielem czerwonoskórych. Dlaczego pragniesz z nami walczyć?

— Cóż to za nowy ton? — zapytał dziwno wywiadowca.

— Chcemy zakopać topór wojenny, — odparł wódz. — Przyjdź do nas, a porozmawiamy przyjaźnie... Wypalimy fajkę pokoju.

— Czy czerwonoskórzy wojownicy uważają mnie za durnia? — zawołał Buffalo Bill. — Nie przyjdę do was! Czuję się tu doskonale pod osłoną mojego karabinu.

Wodzowie zrozumieli, że Cody nie da się wciągnąć w zasadzkę. Ich wojownicy, którzy z napięciem przysłuchiwali się rozmowie, poczęli teraz wydawać okrzyki wściekłości.

Tym razem wywiadowcy nie czekali na atak. Na komendę Buffalo Billa zasypali kulami zbocze i Indianie wycofali się w popłochu. Zapanowała cisza. Indianie nie pokazywali się. Nagle na jednej ze skał ukazał się rosły wojownik, powiewający białą chustką, zatkniętą na oszczepie.

Za nim ukazało się trzech wodzów. Byli to: Mały Byk, Żółte Włosa i sam Sępi Dziób. Buffalo Bill wysunął się naprzód z karabinem, gotowym do strzału. Nie dowierzał teraz Indianom i miał się na baczności.

— Przybyłeś nareszcie, Sępi Dziobie — zawołał. — Długo kazałeś mi na siebie czekać.

— Przybyłem, — rzekł ponuro Sępi Dziób. — Czego żadasz ode mnie?

— Chcę z tobą pomówić na osobności.

Wódz potrząsnął głową.

Nie mogę spełnić twego żądania, — rzekł. — Uciekaj stąd czym prędzej, jeśli pragniesz ocalić twój skalp. Moi wojownicy są wzburzeni i płoną nienawiścią do wszystkich białych twarzy.

— A więc zejdź do nas, wodzu.

— Nie! odparł krótko wódz.

— Boisz się więc rozmowy ze mną?

Na twarzy starego wodza odmalował się wyraz zupełnego zniechęcenia.

— Lękam się o was — rzekł ponuro. — Nie potrafię zapewnić wam bezpieczeństwa w moim obo-

zie i dlatego uczynicie najlepiej, jeśli opuścicie natychmiast Złe Ziemi.

Były to ostatnie słowa Sępiego Dzioba. Stary wódz oddalił się szybko i znikł między skałami.

— Nie mamy czasu na czekanie — rzekł stanowczo Buffalo Bill. — Idziemy naprzód, a gdy czerwonoskórzy nas zaatakują, przyjmujemy ich godnie.

Po chwili nasi przyjaciele znajdowali się w głębi kotliny. Na spotkanie wyszło im kilkanaście postaci, odzianych w stroje kobiece.

— Biedne squaw! — rzekł ze współczuciem Cody. Są nawpół żywe z zimna i głodu. Musimy udzielić im nieco pożywienia i...

Buffalo Bill przerwał i zaczął uważnie przyglądać się nadchodzącym Indiankom. W zachowaniu kobiet wyczuł coś dziwnego.

— Przygotować karabiny — szepnął. — To pachnie zdradą...

Zaledwie wypowiedział te słowa, gdy rzekome kobiety zdarły z siebie opończe i oczom wywiadowców ukazała się grupa wojowników, uzbrojonych od stóp do głów. Po chwili wywiadowcy i Indianie zwarli się w straszliwej walce wręcz. Zabrzmiały strzały i rozległ się dziki okrzyk wojenny Sjuksów.

Wywiadowcy z furją zaatakowali czerwonoskórych, posługując się kolbami karabinów jak maczugami. Sjuksowie, widząc, że podstęp ich został w porę wykryty i że nie mają żadnych szans zwycięstwa, wycofali się szybko, wyjąc jak szatany.

Wywiadowcy zbliżyli się teraz do wigwamów, w których siedziały skulone z zimna kobiety. Rozpałono ognisko i niebawem w powietrzu poczęł unosić się smakowity zapach pieczonego mięsa. Indianki poczęły zbliżać się ku ognisku.

Ludwik Wioślarz, który pełnił obowiązki kucharza, podniósł głowę i rzekł drwiąco.

— I cóż, Czerwony Tomahawku? Więc to ma być tajemne przejście, ukryty wawóz?

— Skądże mogłem wiedzieć, że Sjuksowie odkryli je również — mruknął z zakłopotaniem Indianin.

— Hm!... — mruknął Metys zagadkowo. — Może i ja coś wiem o tych tajemniczych przejściach i jaskiniach... Ugh! Powiem wam tylko tyle, że jest tu więcej ukrytych schronień, niż przypuszczacie.

Wywiadowcy byli zdumieni tym oświadczeniem, ale Ludwik Wioślarz nie chciał powiedzieć ani słowa więcej. Z namaszczeniem zabrał się ponownie do przyrządzania posiłku.

Wielki czarodziej

Podczas gdy wywiadowcy spożywali z apetytem posiłek, Ludwik Wioślarz napełnił jeden z kubków kawą i oddalił się z nim w kierunku jakiegoś namiotu.

— Dokąd idziesz? — zapytał zdumiony Buffalo Bill.

— Mam tam pewną znajomą squaw — odparł Metys. — Mam wrażenie, że przyda jej się kubek gorącej kawy... Ta młoda dziewczyna z plemienia Czajennów może nam oddać ważne usługi. Zna ona doskonale wszystkie tajemne przejścia podziemne w tym wawóz.

Metys zniknął w namiocie i po chwili pojawił się znów w towarzystwie młodej Indianki. Była to dziewczyna najwyżej siedemnastoletnia, na której twarzy malowały się spryt i inteligencja.

— To jest Chuck-a-Popee—przydstawił ją Ludwik Wioślarz. — Znam tę dziewczynę oddawna i wiem, że możemy na nią liczyć. Opowiedz im swą historię, Chuck-a-Popee!

— Wielki Biały Wodzu! — rzekła dziewczyna. — Mówię narzeczem Sjuksów, ale pochodzę z plemienia Czejennów. Przed dziesięciu dniami przybyłam tu wraz z bratem, który został zmuszony do wzięcia udziału w walce. Jest teraz ciągle w obozie Sjuksów i nie widziałam go już od kilku dni... Zostałam w tej kotlinie wraz z innymi kobietami. Cierpiemy tu głód i zimno. Brak nam wszystkiego, nawet pożywienia... Znam dobrze tę kotlinę i mogę was zaprowadzić do wszystkich jej ukrytych przejść i korytarzy. Znam wiele tajemnic, z którymi gotowa jestem się z wami podzielić.

Buffalo Bill uśmiechnął się i podał dziewczynie wielki kawał pieczeni. Chuck-a-Popee poczęła jeść z niezwykłym apetytem. Widać było, że jest bardzo wygłodzona.

— Mamy piękną i jasną noc — rzekł Metys. — Może wybierzemy się na przechadzkę z naszą nową przyjaciółką?

— Zgoda! — rzekł Cody.

Czerwony Tomahawk i Jack Russel powstali również ze swych miejsc, a Yankton Charlie został na straży namiotu i ogniska. Dziewczyna poszła przodem. Zbliżyła się do dwu skał, w których widniała niewielka szczelina. Indianka przecisnęła się przez nią, a wywiadowcy poszli w jej ślady.

Znajdowali się teraz w bardzo wąskim korytarzu, wiodącym w górę. W skałach wyżłobiony był rodzaj schodów, którymi nasi przyjaciele poczęli się powoli wspinać do góry.

— Ugh!... — mruknął Czerwony Tomahawk. — Znam te schody...

— Doprawdy? — rzekł drwiąco Metys. — Może znasz w takim razie inne jeszcze tajemnice tych stron? A jednak jestem pewny, że sprawię ci dziś jeszcze niespodziankę.

Po chwil nad głowami naszych przyjaciół ukazało się gwiaździste niebo. Znajdowali się na szczycie wyniosłej skały, z której widać było wielkie obszary Żółtych Ziemi. Ogniska Indian wciąż jeszcze płonęły jasnym światłem.

Droga prowadziła teraz wąską ścieżyną skalną tuż nad przepaścią. Wreszcie w oddali zamajaczył niewyraźny blask.

— To obóz Sjuksów — oświadczył Ludwik Wioślarz. — Czy słyszycie ich wrzaski? Taniec duchów już się rozpoczął...

Powietrze było czyste i przejrzyste i wywiadowcy mogli odróżnić mimo znacznej odległości postacie płających Indian. Ich dzikie i przeraźliwe wrzaski docierały do uszu obesrwatorów.

— Prowadź dalej, Chuck-a-Popee! — rzekł Metys. — Mamy mało czasu.

Młoda squaw znów ruszyła przodem. W pewnej chwili znalazła się nad brzegiem straszliwej przepaści. Wywiadowcy nie mogli powstrzymać stłumionego okrzyku przerażenia, gdy dziewczyna spokojnie skoczyła w ziejącą u jej stóp przepaść.

— Wszystko jest w porządku! — zaśmiał się Ludwik Wioślarz.

Metys poszedł w ślady swej poprzedniczki, a za nim ruszyli kolejno wywiadowcy. Okazało się, że w ścianie skalnej znajdował się występ, na którym wylądowali nasi przyjaciele. W ścianie skalnej znajdował się w tym miejscu otwór, który wyglądał

jak płytka grota. W rzeczywistości było to wejście do korytarza, prowadzącego w głąb skały.

Wywiadowcy zagłębili się w ten korytarz i po pewnym czasie dotarli do schodów skalnych, którymi poczęli zstępować w dół. Chuck-a-Popee zatrzymała się w pewnym miejscu, skrzyła i zagłębiła się w boczny korytarz. Korytarz ten kończył się na otwartej przestrzeni wśród skał.

Młoda Indianka zbliżyła się do szczeliny, która oddzielają dwa bloki skalne i przesadziła ją jednym skokiem. Wywiadowcy poszli za jej przykładem. U stóp jednej ze skał znajdowało się znów wejście do groty. Gdy wywiadowcy zagłębili się w to wejście, ujrzeli, że w głębi groty płonie światło.

Wreszcie nasi przyjaciele znaleźli się w grocie. Oczom ich ukazał się dziwaczny i niesamowity widok. Grota oświetlona była pochodniami, w których blasku wywiadowcy ujrzeli potężnego draba, stojącego do nich tyłem.

Człowiek ten był zajęty dziwną czynnością. Miał na sobie niesamowity strój, w którym przypominał widmo i z namaszczeniem wykańczał toaletę, przeglądając się przy tym uważnie w rozbitym lusterku.

Obok niego stało naczynie z wodą i jakaś skrzyneczka, w której znajdowały się farby. Człowiek dzierzył w rękę wielki pędzel, nadający się raczej do malowania płotów, i malował swą twarz wszystkimi barwami tęczy.

Pracował z takim zapalem, że nie zauważył nawet wejścia przybyszów. Jego karabin stał w kącie, oparty o ścianę jaskini. Jaskinia ta była urządzona prymitywnie, ale wygodnie i widać było, że tajemniczy człowiek przebywa w niej już od dłuższego czasu.

— Witaj, Chuck-a-Popee! — zawołał olbrzym, odwracając się w stronę przybyszów.

Buffalo Bill teraz dopiero spostrzegł, że ma przed sobą białego człowieka.

— Przyprowadziłaś do mnie przyjaciół! — zawołał znów olbrzym. — Witajcie w moich niskich progach! Ale kogo ja widzę? Toż to mój przyjaciel, Buffalo Bill we własnej osobie! Takiego spotkania nie spodziewałem się...

Buffalo Bill był zdumiony. Twarz mieszkańca groty była tak pokryta farbą, że nie można było odróżnić rysów, ale w zachowaniu się i głosie olbrzyma było coś znajomego.

— Na prochy wielkiego Jerzego Waszyngtona! — zawołał wreszcie Cody, ściskając serdecznie dłoń olbrzyma. — Niech mnie kule biją, jeśli to nie stary Jim Potter we własnej osobie! Co to ma znaczyć? Co tu robisz w tej jaskini?

— Ho, ho! — zaśmiał się grubo Potter. — Jestem teraz ważną osobistością! Jestem wielkim czarownikiem Sjuksów i przygotowuję się właśnie do tańca duchów.

Buffalo Bill wybuchnął śmiechem, a reszta wywiadowców zawtórowała mu serdecznie.

— Co ty opowiadasz? — zawołał Cody. — Więc zajmujesz się takimi głupstwami?

— Trzeba żyć — odparł filozoficznie olbrzym. — To nie jest wprawdzie miły zawód, ale nie potrafię się teraz wykręcić. Zresztą olbrzym naciągnął na siebie białą opończę, na której nakreślone były węglem czarne kreski, imitujące rysunek kości. Czarownik wyglądał teraz niesamowicie.

— Przedstawienie może się rozpocząć! — zawołał Potter ze śmiechem.

— Rozumiem — rzekł Buffalo Bill. — Więc wykonujesz w tym stroju twoje sztuczki, a Indianie wierzą, że jesteś wielkim czarownikiem, przez którego usta przemawia sam Wielki Manitu?

— Oczywiście! Słuchają mnie, jak psy, ale muszę mieć się na baczności, aby nie powiedzieć czegoś o konieczności zawarcia pokoju z białymi. Rozszarpałoby mnie na sztuki. Na szczęście Sjuksowie nie znają drogi do mojego schronienia. Tylko ta dziewczyna i Ludwik Wioślarz znają wszystkie przejścia wśród skał.

— Będziesz mi potrzebny, stary... — mruknął Cody. — Czy chcesz nam pomóc?

— Możesz mną rozporządzać! — zawołał olbrzym.

Buffalo Bill w kilku słowach wyjaśnił mu cel swej wyprawy. Skolei Potter opowiedział ze śmiechem o swych sztuczkiach, które zapewniły mu szacunek i poważanie u Indian.

Postanowiono, że „czarownik“ pomoże wywiadowcom wślizgnąć się do obozu Indian i ułatwi im zadanie. Podczas tańca duchów Indianie zapominają o wszystkim i pogrążają się w ekstazie, Potter słusznie więc utrzymywał, że nie zauważą nawet pojawienia się jeszcze kilku ludzi.

Ale zbliżała się już godzina pojawienia się Pottera w obozie Indian. Pożegnał szybko przyjaciół i oddalił się, wyznaczając spotkanie w tym samym miejscu następnego wieczora.

Wywiadowcy opuścili więc jaskinię pod przewodnictwem Chuck-a-Popee. Okazało się, że znała ona inną jeszcze, mniej trudną i niebezpieczną drogę z kotliny do schronienia czarownika. Po krótkim czasie wszyscy znajdowali się napowrót w kotlinie, gdzie oczekiwał ich przy ognisku Yankton Charlie.

Dokoła panowała cisza. Kobiety, które otrzymały część zapasów wywiadowców, zaspokoili głód i siedziały cicho w swych wigwamach. Wywiadowcy udali się na spoczynek, zmieniając się co pewien czas na straży przy koniach.

W lwiej paszczy

Noc minęła spokojnie. Wywiadowcy wypoczęli doskonale i rano byli pełni sił i otuchy. Mieli przed sobą jeszcze cały dzień oczekiwania i postanowili poświęcić go na wypoczynek.

Około południa u wylotu kotlinki rozległy się strzały. Jack Russel zerwał się na równe nogi i zawołał:

— Do stu piorunów! Co to ma znaczyć?

Okazało się jednak, że alarm jest fałszywy, gdyż strzelał wysłannik Sępiego Dzioba, który nie mógł przedostać się do kotliny i strzałami starał się zwrócić uwagę wywiadowców.

— Co się stało? — zapytał Buffalo Bill wysłannika.

— Jestem posłem Sępiego Dzioba — rzekł Indianin z szacunkiem. — Wódz jeszcze raz prosi blade twarze, aby opuściły Złe Ziemię. Jeśli odejdziecie, wódz gotów jest rozmawiać z Buffalo Billem.

— Gdzie i kiedy? — zapytał Buffalo Bill.

— Za tydzień w Pine Ridge. Sępi Dziób ma dość walki i chce przybyć do agencji wraz z wojownikami. Jako warunek stawia żądanie pozwolenia zatrzymania broni.

Buffalo Bill uśmiechnął się lekko. Rozumiał, że stary wódz chce się go pozbyć za wszelką cenę. Zwrócił się do młodego wysłannika:

— Powiedz wódzowi, że zastanowię się poważnie nad jego propozycją. Cieszę się, że ma już dość wojny i że ożywiony jest chęcią zawarcia pokoju.

Indianin zamierzał oddalić się, ale zatrzymał się jeszcze na chwilę i rzekł przyciszonym głosem:

— Wódzu, czy nie masz wieści o młodej dziewczynie z plemienia Czejennów, która znajdowała się w obozie kobiet?

Buffalo Bill poznał w tej chwili w Indianinie młodego wojownika, który przekazał mu list od Miss Morris.

— Ach! — zawołał. — Więc ty jesteś owym młodym Czejennem, którego imię brzmi Lot Strzały?

— Tak, to ja...

— Serdeczne dzięki, młodzieńcze! Co zaś do tej dziewczyny, to znajduje się ona w obozie i jest zdrowa i cała.

— Więc moja siostra jest zdrowa... — szepnął Indianin.

— Twoja siostra? Chuck-a-Popee jest twoją siostrą? To dzielna dziewczyna i wyświadczyła nam nieocenioną usługę. Będę się nią opiekował i ręczę, że nie stanie jej się nic złego.

— Niech cię Wielki Manitu błogosławi...

— Czy mogę na ciebie liczyć, Locie Strzały? — zapytał cicho Buffalo Bill.

— Tak!

— A więc do zobaczenia wieczorem...

Indianin dosiadł konia i oddalił się galopem.

— Teraz możemy być zupełnie spokojni! — zawołał Cody z radością. — Przy pomocy Pottera i Lotu Strzały uda nam się wszystko doskonale.

— Możemy liczyć na tego wojownika — rzekł poważnie Czerwony Tomahawk.

W godzinach popołudniowych Buffalo Bill udał się do jaskini Pottera i omówił z nim szczegóły wyprawy. Gdy zapadł wieczór wywiadowcy udali się w kierunku obozu Indian i zatrzymali się w pewnym miejscu, gdzie mieli czekać na „czarownika“. Czerwony Tomahawk został przy koniach, które mogły być w każdej chwili potrzebne.

Wywiadowcy byli poprzebierani w dziwaczne stroje. Buffalo Bill i Jack Russel pokryli swe twarze barwami wojennymi i przybrali głowy wielkimi pióropuszcami. Owinęli się opończami na wzór indiański i nikt nie mógł rozpoznać w nich białych.

Ludwik Wioślarz miał na sobie strój kobiety, a karabin ukrył w fałdach opończy. Ale Yankton Charley przytował swym przyjaciołom prawdziwą niespodziankę. Przed opuszczeniem Pine Ridge zdobył w tajemniczy sposób długą szatę, jakiej używali Indianie do tańca duchów. Wygądał w niej jak prawdziwy fanatyczny wojownik i prześcigał w nie samowitości samego Jima Pottera.

Gdy począł na próbę wykonywać taniec indiański, wywiadowcy byli zachwyceni. Żaden prawdziwy Sjuks nie potrafił wykonywać takich skoków i łamańców, jak poczciwy Charlie.

— Doskonale! — zawołał Buffalo Bill. — Nie wolno ci jednak przesadzać, Charlie, bo Indianie mogą się zorientować, że tylko udajesz.

— Nie spostrzegą się! — zawołał Charlie wesoło. — Zatańczę tak pięknie, że wojownicy będą szaleli z zachwytem!

Ludwik Wioślarz zachowywał się spokojnie i skromnie, jak na prawdziwą squaw przystało. Nie odzywał się prawie zupełnie. Chciał przyzwyczaić

się do milczenia, gdyż obawiał się, że może go zdradzić potężny bas.

Chuck-a-Popee uśmiechała się wesoło na widok Metysa, przebranego za kobietę. Ona sama nie musiała się przebrać.

Po pewnym czasie pojawił się Potter, który zaprosił wszystkich do swej jaskini. Tu przebrał się w swój magiczny strój i sam poprawił szczegóły przebrania przyjaciół.

„Czarownik“ nie zabierał na uroczystość broni palnej, ale dźwierzł w dłoni potężną pałkę, przybraną świecidelkami.

— To moja pałeczka magiczna — rzekł z uśmiechem. — W razie potrzeby potrafię z niej zrobić inny użytek...

Po kilkunastu minutach cała kawalkada znajdowała się w drodze do obozu Indian. Panował lekki przymrozek i prószył śnieg. Mroźny wiatr dał w twarze i wyciskał łzy z oczu.

Wkrótce na drodze ukazało się kilku Indian, przybranych w wspaniałe pióropusze i barwy wojenne. Była to eskorta, która zwykle odprowadzała czarownika do obozu. Indianie prowadzili pięknego wierzchowca, na którym czarownik miał wjechać uroczysto do obozu.

Portier zbliżył się do wojowników wśród dziwacznych płasów i podskoków. Jednocześnie śpiewał jakąś niesamowitą pieśń, której słowa nie miały żadnego sensu a melodia zapożyczona była z piosenek, śpiewanych przez pijaków w gospodach Dalekiego Zachodu.

Gdy czarownik dosiadł konia i dał znak wywiadowcom, aby postępowali za nim, jeden z Indian zapytał nieśmiało:

— Wielki czarownik nie przybył sam... Kim są ci ludzie i czego chcą?

— Jak śmiesz zadawać mi pytania? — wrzasnął Potter. — Czy nie wystarczy, że ci ludzie przybyli wraz ze mną? To są wierni, którzy chcą wziąć udział w tańcu duchów! Precz z moich oczu, nędzniku! Pędź do obozu i zawiadom wojowników, że Wielki Czarodziej przybywa niebawem wraz ze swymi przyjaciółmi! Niech taniec rozpocznie się natychmiast, abym po przybyciu do obozu mógł zaraz rozpocząć płasy na cześć Wielkiego Ducha!

To rzekłszy czarownik zdzielił wojownika swą pałką w plecy, aż zagrzmiało. Wywiadowca i Chuck-a-Popee mogli posuwać się bez trudu dalej. Indianin, który ośmielił się zadać niefortunne pytanie, popędził co koń wyskoczył do obozu, a czarownik i jego orszak posuwali się z wolna i z godnością.

Droga była bardzo łatwa. Co pewien czas napotymano na indiańskie placówki, które witały czarownika krzykami radości i poważania. Ogniska stawały się co raz częstsze i było co raz jaśniej. Gwar i dzikie okrzyki dochodziły teraz zupełnie wyraźnie z obozu Sjuksów.

Straże wyły w niebogłose i rozpoczynały dzikie tańce na widok czarownika.

— Postępujcie tuż za mną... — szepnął Potter do swych przyjaciół. — Musimy okazać się im w całej okazałości... Pamiętajcie, że musicie we wszystkim mnie naśladować. Tańczcie wyjcie i skaczcie jak małpy afrykańskie!... Możecie wydawać okrzyki na moją cześć w narzeczu Sjuksów.

Gdy orszak znalazł się w obozie, czarownik rozpoczął natychmiast swe sztuki. Skakał i podry-

giwał dziwacznie na koniu, wykrzykiwał słowa bez związku i w ogóle zachowywał się jak człowiek wypuszczony z domu wariatów. Wywiadowcy poszli w jego ślady i również poczęli ryczeć jak opętańcy, skakać i tańczyć.

Buffalo Bill krztusił się ze śmiechu, ale wykonywał takie łamańce, że nawet Yankton Charley nie potrafił mu dorównać.

Indianie przyjęli czarownika z niebywałym entuzjazmem. W obozie, w którym już rozpoczęto święte tańce, powstał taki hałas, że wywiadowcy byli zupełnie ogłuszeni. Sjuksowie witali czarownika niebywałymi wrzaskami. Wszyscy tańczyli dookoła niego, klaskali w dłonie i skakali jak małpy.

— Wszystko w porządku... -- pomyślał Buffalo Bill. — Sjuksowie połknęli haczyk...

Cody z radością spostrzegł wśród straży Lot Strzały, który porozumiał się z nim nieznanym ruchem ręki. Jak dotychczas, wszystko szło jak po maśle. Młody Indianin ujrzał swą siostrę obok wywiadowców i w oczach jego zabłysła radość. Zbliżył się do Buffalo Billa szepnął mu na ucho:

— Jestem gotów na wasze usługi!...

Wreszcie orszak czarownika znalazł się na samym środku wielkiej płaszczyny, oświetlonej ogniskami. Znajdowali się tu wszyscy wodzowie i starszyzna z Sepim Dziobem na czele.

Znow rozpoczęły się powitania, podczas których panował nieopisany i nieustający hałas. Indianie rzucili się z oznakami czci w stronę czarownika, który zeskoczył z konia i podrygując śmiesznie, wymachiwał na wszystkie strony swą magiczną pałką.

Taniec duchów

Miejsce, w którym czarownik miał popisywać się swymi sztuczkami, znajdowało się w kręgu ognisk, obok których siedzieli wodzowie. Mimo mrozu wojownicy tańczyli dookoła ognisk pół nago, potrzásając groźnie bronią i wydając dzikie okrzyki.

Trzech starców siedziało obok jednego z ognisk i uderzało miarowo w dziwaczne instrumenty. Jeden z nich bił w wielki bęben wojskowy, zrabowany podczas jakiejś wyprawy, drugi grał z artyzmem na wielkim gongu hotelowym, a trzeci uderzał młotkiem w miedziany rondel.

Była to muzyka, która mogłaby obudzić nawet umarłego. Ale starcy nie poprzestawali na uderzaniu w „instrumenty“. Wrzeszczeli wszyscy razem tak głośno, że Buffalo Bill był zdumiony, skąd do tych starczych gardeł taka siła.

Wreszcie Jim Potter „wszedł na scenę“. Był on dawniej kuglarzem i pokazywał Indianom takie sztuczki ze swego repertuaru, że Sjuksowie wyli z zachwyty i podziwu. Mimo śmieszności scena ta miała w sobie coś niesamowitego. Nieludzkie wrzaski i straszliwe postacie wojowników mogłyby przerazić nawet najodważniejszego śmiałka.

Buffalo Bill nie obawiał się jednak niczego, a jego towarzysze, tańcząc wraz z Indianami, krztusili się ze śmiechu na widok Pottera, który skakał dookoła, jak stary kangur.

Gdy zaś Jim Potter zawył straszliwie swym grubym basem, zagłuszył wszystkich nawet Yanktona Charley, który miał głos potężniejszy od szarego niedźwiedzia grizly. Potter znalazł się „a rzeczy...

Teraz dopiero nadeszła chwila popisu dla Yanktona Charlie i Ludwika Wioślacza, przebranego za kobietę. Obydwaj znaleźli się w jednej chwili w kręgu tancerzy i rozpoczęli dzikie pląsy.

Obydwaj wywiadowcy zapomnieli o wszystkich środkach ostrożności i puścili się w tany jak urodzeni Indianie. Wymachiwali karabinami nad głowami, nie bacząc na to, że może to wzbudzić podejrzenie.

— Nasi przyjaciele są w zbyt dobrych humorach... — szepnął Jack Russel do ucha Buffalo Billowi.

— Spójrz na Charliego... — odparł Buffalo Bill. — Ten drab skacze jak prawdziwa małpa. Zawsze twierdziłem, że ten człowiek ma niezwykle zdolności choreograficzne... A nasz Ludwik? Przecież to nie przystoi dla poważnej sżaw, aby wykonywać takie dzikie skoki!... A ryczy przy tym, jak zraniony bawół... Czy słyszałeś kiedyś, żeby kobieta wyla takim basem?... Trzeba się nieco uspokoić...

Buffalo Bill przemknął się między wojownikami i podsłuchiwał następującą rozmowę dwóch wodzów:

— Spójrz, o bracie! — rzekł jeden z Indian. — Dziwni ludzie, ci przyjaciele naszego czarownika... Mają nowe, wspaniałe karabiny. Czy widziałeś squaw z karabinem? To dziwne...

Buffalo Bill zawiadomił natychmiast Jacka Russela, który rzekł:

— Trzeba powiedzieć małej Chuck-a-Popee, żeby ich uspokoiła. Yankton może zostać jeszcze kilka minut wśród tańczących, a potem powinien przyłączyć się do nas...

— A ja postaram się tymczasem spotkać na osobności z Sępiem Dziobem... — szepnął Buffalo Bill.

Chuck-a-Popee wywiązała się doskonale ze swego zadania i niebawem prawdziwa i fałszywa squaw wyslizgnęły się z koła tancerzy. Cody zbliżył się do Lotu Strzały, który znajdował się niedaleko i rzekł:

— Chcę zobaczyć się z Sępiem Dziobem... Czy możesz wskazać mi jego wigwam?...

— Sępi Dziób znajduje się wśród wodzów — odparł młody Indianin. — Widzisz go tam, obok ogniska w towarzystwie Małego Byka i innych przywódców...

Czy można uczynić coś takiego, aby wódz udał się sam do namiotu?

— Można... Ten wielki wigwam należy do niego. Mieszka on w nim sam. Gdy Sępi Dziób uda się do namiotu dam ci znak i będziesz mógł tam pójść, wodzu.

— Czekam, Locie Strzały... — szepnął Buffalo Bill.

Tymczasem Jack Russel wdarł się do koła tancerzy i począł zapamiętale pląsać obok Yanktona Charlie. Gdy Buffalo Bill spojrzał po chwili w stronę Sępiego Dzioba, ujrzał, że wódza nie ma na zwykłym miejscu. Obok wywiadowcy pojawił się po chwili Lot Strzały.

— Przekonałem wodza, że powinien udać się na spoczynek do namiotu... — szepnął Indianin. Idź szybko, gdyż mogą ci później przeszkodzić...

— Dobrze... Tymczasem idź odprowadzić resztę naszych przyjaciół na bok... Będą nam potrzebni w decydującej chwili.

— Dobrze, wodzu...

Buffalo Bill zagłębił się w uliczkę, po bokach której stały wigwamy. Z niektórych namiotów do-

biegały go głosy kobiet i dzieci, które nie brały udziału w uroczystości. Wywiadowca poruszał się szybko i pewnie. Wreszcie znalazł się przed namiotem wodza. Zatrzymał się i upewniwszy się, że nie dochodzą go żadne podejrzone głosy, odchylił skórę bawoła i wszedł do wnętrza.

Oparł karabin o ścianę w ten sposób, aby w każdej chwili móc po niego sięgnąć. Na środku wigwamu płonęło małe ognisko, w którego świetle Buffalo Bill dojrzał spoczywającą w kącie na posłaniu ze skór postać wodza.

Sępi Dziób leżał spokojnie z przymkniętymi oczyma i wypoczywał. Miał twarz starą i bardzo znużoną. Szelest wyrwał wodza z odretwienia. Otworzył oczy i ujrzał przed sobą postać ludzką.

Buffalo Bill był zupełnie zmieniony wskutek przebrania i charakterystyki, więc wódz nie poznał go w pierwszej chwili. Zanim jednak Sępi Dziób zdołał uczynić jakikolwiek ruch, poczuł, że stałowa dłoń chwyta jego ramię jak w kleszcze. Wśród ciszy rozległ się poważny głos wywiadowcy.

— Nie czyni hałasu, starcze!... Czy chcesz walczyć przeciwko twemu przeznaczeniu? Jestem Buffalo Bill. Spotkaliśmy się wreszcie, choć nie chciałeś dopuścić do tego spotkania... Czy masz coś do powiedzenia

Na twarzy wodza odmalował się wyraz straszliwej udręki. Opanował się jednak i spokojnym głosem rzekł:

— To ty, Buffalo Bill... Dlaczego nie chcesz zostawić mnie w spokoju... Jestem stary i zmęczony. Nie obawiaj się, nie będę czynił hałasu...

— Jestem tego pewny, Sępi Dziobie. Będziesz zachowywał się spokojnie, gdyż boisz się!

Zapadło milczenie, wśród którego słychać było wyraźnie przyspieszony oddech starego wodza. Buffalo Bill czekał na słowa Sępiego Dzioba.

Tajemnica Sępiego Dzioba

— Boję się? — zawołał z gniewem wódz. — Nigdy nie byłem tchórzem i wiesz, że nie okazywałem strachu na polu walki.

— Ciężar zbrodni, jaki dźwigasz, czyni z bohaterą tchórzem — rzekł spokojnie Buffalo Bill. — Posłuchaj mnie uważnie. Wiesz dobrze, co jest tajemnicą twego strachu przede mną. Zbrodnia, którą popełniłeś, może zaprowadzić cię zarówno do pala męczarni, jak i na szubienicę. Nikt, prócz mnie nie zna twej strasznej tajemnicy. Dlatego też boisz się tylko mnie. Jesteś w mojej mocy.

— Tak — szepnął ledwo dosłyszalnym głosem Sępi Dziób. Byliśmy jednak zawsze przyjaciółmi przyrzekłeś mi, że nikomu nie zdradzisz tajemnicy...

— Tak, ale pod jednym warunkiem — rzekł Buffalo Bill znowu. — Przyrzekłeś mi, że będziesz czuwał nad utrzymaniem pokoju między Indianami a bladymi twarzami. Złamałeś przyrzeczenie, a więc jestem zwolniony ze swego.

— Wódz nie odpowiadał. Buffalo Bill ciągnął więc dalej groźnym głosem:

— Wydałeś w ręce białych żołnierzy twego poprzednika, Czarnego Niedźwiedzia. Sprzedałeś jego życie za pieniądze. Czarny Niedźwiedź, który był największym wodzem Sjuksów, został stracony za to, że ośmielił się wystąpić przeciwko Białemu Ojcu z Waszyngtonu. Ja jeden wiem, że ty go wydałeś, gdyż sam wręczyłem ci pieniądze. Śmierć wo-

dza pozwoliła ci na zajęcie jego stanowiska, ale pamięć po Czarnym Niedźwiedziu nie wygasła i gdybym dziś oznajmił wojownikom...

Sępi Dziób uniósł się na posłaniu i jęknął głucho. Buffalo Bill pochylił się nad nim i mówił dalej:

— Masz słabą pamięć, Sępi Dziobie... Muszę ci więc przypomnieć twą drugą zbrodnię. Mam dowody na to, że to ty właśnie zabiłeś generała Custer w zasadzkę pod Little Big Horn, gdzie on i jego żołnierze zginęli co do jednego z rąk wojowników Sitting Bulla. A więc jesteś w mojej mocy. Musisz mnie słuchać.

— Dość! — jęknął wódz.

— To nie wszystko — rzekł Cody. Chciałem cię wydać w ręce władz, ale porozumiałem się z generałem Milesem i postanowiliśmy zostawić cię w spokoju tak długo, dopóki nie wystąpisz przeciwko białym. A teraz zdecyduj się: pokój czy wojna?

— Pozostań moim przyjacielem — rzekł zdławionym głosem Sępi Dziób. — Uczynię wszystko, czego zażadasz...

— Przede wszystkim musisz wrócić wraz z wojownikami do Pine Ridge. Wiem, że nie możesz tego uczynić od razu. Ale wiem również, że wpływ twój wśród plemienia jest tak wielki, iż po pewnym czasie potrafisz przemówić wojownikom do rozumu. Czy przyrzekasz mi to?

— Tak... I czego jeszcze zażadasz?

— Wiesz doskonale, czego chcę od ciebie. Jak mogłeś pozwolić Bawolemu Czołu na porwanie z agencji białej kobiety?

— Bawole Czoło ma większe wpływy ode mnie. Jest młodszy i należy do partii wojennej. Jakże mogłem mu się przeciwstawić?

— Nie chcę utrudniać twego położenia — rzekł Buffalo Bill. — Powiedz mi tylko, w którym namiocie uwięziona została biała dziewczyna?

— W największym wigwamie Bawolego Czoła.

— Dobrze. A teraz posłuchaj. Zarządzisz, aby taniec duchów został odprawiony poza obrębem obozu. To ułatwi mi działanie. Będę mógł oddalić się spokojnie z branką.

Indianin skinął głową.

— Gdy będziecie w odległości mili od obozu, każesz zapalić trzy pochodnie. To będzie dla mnie znak.

— Tyś rzekł — mruknął ponuro wódz. — Przysięgnij mi jednak, że nie zdradzisz mojej tajemnicy.

— Buffalo Bill nigdy nie łamie przyrzeczenia.

Wywiadowca opuścił szybko namiot wodza i skierował się ku płonącym w oddali ogniskom. Nagle, jakby z pod ziemi wyrosła przed nim postać potężnego wojownika.

— Wielki Łoś poznał bladą twarz — rzekł groźnie Indianin, wznosząc tomahawk do ciosu. Buffalo Bill nie odpowiedział. Jednym skokiem rzucił się na przeciwnika i chwycił go za rękę, w której błyszczał topór wojenny.

Walczący runęli na ziemię i potoczyli się wśród zasp śnieżnych. Wielki Łoś był groźnym przeciwnikiem. Zdławił wywiadowcę w swych potężnych ramięch i był już pewny zwycięstwa, gdy Buffalo Bill wydarł się z jego uścisku i wymierzył mu potężny cios w szczękę.

Korzystając z chwilowego zamroczenia przeciwnika, Buffalo Bill przyduślił go do ziemi i szybko skrępował go jego własnym pasem. Zanim wojow-

nik zdołał wydać okrzyk, Cody zdarł chustkę z szyi i wprawnie zakneblował mu usta.

Wywiadowca nie miał ani chwili do stracenia. Wkrótce natknął się na Lot Strzały, Jacka Russela i Yangtona Charlie, którzy oczekiwali go z niecierpliwością.

— Szybko do wigwamu Bawolego Czoła! — zakomenderował Buffalo Bill.

Wywiadowcy ruszyli w drogę pod przewodnictwem młodego Indianina. W wigwamie płonęło światło. Czterej ludzie posuwali się teraz bardzo ostrożnie, gdyż nie wiedzieli, ilu wojowników znajduje się w towarzystwie młodego wodza.

Wybawienie

Nagle z namiotu wysunęła się jakaś ciemna postać kobieca. Gdy znalazła się blisko, Buffalo Bill poznał w niej Malk-Wah-Kee, siostrę Bawolego Czoła, która była przyjaciółką białych. Dziewczyna powitała wywiadowców i oznajmiła:

— Bawole Czoło znajduje się w namiocie w towarzystwie siedmiu wojowników... Możecie ich łatwo pokonać. Pamiętajcie jednak, żeby nie wyrządzić krzywdy mojemu bratu... Błagam was o to!...

— Dobrze... — rzekł Buffalo Bill. — A gdzie przebywa branka?

NIEBYWAŁA OKAZJA!

PRZYGODY TARZANA CZŁOWIEKA LESNEGO

8 tomów — 1240 stron

Cena za całość:

TYLKO 1 ZŁ 50 GR.

Do nabycia w Administracji
„WĘDROWCA”

w Łodzi, — ul. Piotrkowska 49
Konto P. K. O. 600.620

— Branka jest w sąsiednim namiocie... Zaraz ją tu przyprowadzę...

Dziewczyna oddaliła się szybko, a tymczasem Buffalo Bill i jego towarzysze wpadli jak huragan do namiotu Bawolego Czoła, który grał najspokojniej w świecie w karty ze swymi towarzyszami.

Powstało straszliwe zamieszanie. Buffalo Bill zwał się w walce z młodym wodzem, który był mężczyzną potężnego wzrostu i walczył jak lew. Miał on nad wywiadowcą tę przewagę, że walczył na ostro, podczas gdy Buffalo Bill, pomny na przyrzeczenie dane Malk-Wah-Kee, chciał tylko obezwładnić przeciwnika.

Młody wódz porwał tomahawk i zamierzał rozplatać nim czaszkę Buffalo Billa. Cody zręcznie uniósł cios i wyrwał broń z ręki przeciwnika. Ten

jednak nie dał za wygraną i wyjąwszy błyskawicznym ruchem nóż z pasa, rzucił się ponownie na Buffalo Billa.

Przeciwnicy zwarli się w walce jak rozjuszone rysie. Cody chwycił Indianina za przegub, usiłując mu wyrwać nóż, ale Bawole Czoło trzymało mocno broń, starając się zatopić ją w piersi białego.

Walka przeciągnęła by się jeszcze długo, gdyby Buffalo Bill nie wpadł na dobry pomysł. Puścił dłoń przeciwnika, odskoczył szybko w tył, a potem, wyrwawszy rewolwer z pasa wymierzył Indianinowi potężny cios kolbą w głowę. Bawole Czoło zachwiał się i runął na ziemię.

Buffalo Bill przestał interesować się powalonym wrogiem. Odwrócił się szybko i pospieszył w stronę, gdzie walczyli jego przyjaciele. Jack Russel został przygnieciony przez potężnego wojownika, który wymachiwał wielkim nożem do skalpowania

zostali w obozie, w pierwszej chwili nie zdawali sobie sprawy z tego, co zaszło, a gdy wszczęli alarm, było już za późno. W kilkanaście minut później nasi przyjaciele i oswobodzona branka galopowali co koń wyskoczy w stronę Pine Ridge. Towarzyszyli im I ot Strzały, Malk-Wah-Kee i Chuck-a-Popee.

Zakończenie.

W agencji powitano naszych przyjaciół z entuzjazmem. Generał Miles długo ścisnął dłoń Buffalo Billa, dziękując mu za oswobodzenie dziewczyny. Ucieszył się jednak jeszcze więcej z wiadomości, że Sępi Dziób ma szczerzy zamiar zakopać topór wojenny.

Minęły dwa dni, gdy nagle pojawił się w agencji wysłannik Sępiego Dzioba, który oznajmił, że jego wódz pagnie przeprowadzić rozmowę z Buffalo Bil-

Przykry zapach z ust i obłożony język

to powody, dla których należy zainteresować się żołądkiem

ZIOŁA ŻOŁĄDKOWE ASMIDAR
regulują trawienie,
usuwają zaparcie

ZIOŁA ŻOŁĄDKOWE ASMIDAR
sprzedawane są w torebkach
w cenie 25 groszy

Zawartość torebki służy na dwa razy



i miał szczerzy zamiar ozdobienia swego pasa piękną czupryną Jacka.

Cody oderwał Indianina od wywiadowcy i poczę stawał go takim ciosem w głowę, że Czerwonoskóry zwałił się nieprzytomny na ziemię. Yankton Charlie i Ludwik Wioślarz dali sobie radę ze swymi przeciwnikami.

Nagle przed namiotem dały się słyszeć jakieś głosy. Buffalo Bill wypadł na powietrze i ujrzał młodą Indiankę, która prowadziła jakąś kobietę. Na widok wywiadowcy kobieta ta wydała okrzyk radości i Buffalo Bill zrozumiał, że ma przed sobą Betty Morris.

— Szybko, do koni! — zawołał. — Musimy uciekać jaknajprędzej, zanim Indianie zauważą, co się tu dzieje...

Po chwili zjawiała się Chuc-a-Popee z wiadomością, że Indianie opuścili, tańcząc, obóz i że na pobliskim wzgórzu zabłysły trzy pochodnie. Był to znak Sępiego Dzioba.

Buffalo Bill porwał Miss Morris na ręce i pobiegł szybko przez pogrążony w ciszy i pusty obóz w stronę miejsca, gdzie czekał Czerwony Tomahawk z końmi. Kilkunastu wojowników, którzy po-

lem i generałem Milesem. Po godzinie zjawił się w agencji sam wódz, który odbył z białymi długą rozmowę.

Nikt nie wiedział, o czym była mowa, ale gdy wódz wyszedł z biura, na twarzy jego jaśniała radość. Również generał był zadowolony. Wojna była skończona.

Po kilku dniach do agencji poczęli zjeżdżać się Indianie. Przybyli wszyscy wodzowie wraz z Bawolem Czołem, który został natychmiast aresztowany. Uwolniono go po kilku tygodniach na specjalną prośbę Buffalo Billa, któremu skruszony grzesznik przyrzekł solennie poprawę.

Na Granicy zapanowała radość, że skończył się okres straszliwej wojny i osadnicy znów będą mogli spokojnie uprawiać swe pola. Nikt nie rozumiał jednak, dlaczego Sępi Dziób sam przyożył do białych, aby zaofiarować im pokój. Była to tajemnica. Wszyscy wiedzieli, że Buffalo Bill wie o tym coś niecoś, ale nikt nie śmiał zadawać mu pytań.

Buffalo Bill potrafił zaś pilnie strzec tajemnicy Sępiego Dzioba — tajemnicy, która pozwoliła mu zakończyć wojnę, zanim jeszcze rozpoczęła się na dobre.

K o n i e c

Czarna i biała magia

Każdy, kto chce wzbudzić sobą zainteresowanie w towarzystwie, może łatwo to uzyskać po przestudiowaniu naszego kursu magii, co jest obecnie dostępne dla wszystkich. Zbiór najciekawszych sztuk z zakresu mechaniki i zręczności. Czarodziejska tablica. Lustro magiczne. Poltykanie ognia. Płonąca woda. Podnoszenie wielkich ciężarów. Spiewająca flaszka. Jajo w butelce. Zaczarowana różdżka. Jak stać się niewidzialnym. Odnajdywanie ukrytych przedmiotów. Sztuki z rachunkami, z kartami. Seanse spirytystyczne. Każdy łatwo potrafi się nauczyć wszystkich sekretów. Wysyłamy łącznie z Czarna Magia różne ciekawe książki, komplet z 6 tomów z 478 sekretami i tajemnicami z ilustracjami za zł. 3.95. Wysyłamy na listowne zamówienie, które płaci się przy odbiorze. —



Adresuj:

KAZIMIERZ KOŁODZIEJCZYK oddz. 2

Warszawa, I. Pl. Napol. skrz. poczt. 700 B. B

UWAGA: Bezpłatnie dodajemy książkę p. t. „Poznaj siebie i bliźnich!!!” Jak wróżyć z ręki i z palców, najnowsze sposoby wróżenia.

Cud techniki nowoczesnej



Automat-Pistolet „Grom”
kal. 6 m/m —



jest uznany przez znawców za najlepszy. Zabezpiecza od mimowolnego strzału. System belgijski, pięknie oksydowany. Repetuje się przed strzałem automatycznie wyrzuca gilzy. Huk kolosalny. Wykonanie luksusowe. Rekojeści wykładane masą bakelitową. Waga 200 gramów, długość 100 m/m., wysokość 65 m/m. Idealna obrona przed napadem i kradzieżą. Cena zł. 6.95. Dwie sztuki zł. 13.50. Sętka naboju system „Flobert” zł. 3.65. Pozwolenie niepotrzebne. Wysyłamy na listowne zamówienie. Płaci się przy odbiorze. — Adresujcie: Przedst. Fabr. Pistoletów

Kazimierz Kołodziejczyk oddz. 2

Warszawa, I. Pl. Napol. skrz. poczt. 700 B. B



6 książek pożytecznych za bezcen



1) Adwokat doradca domowy. Wzory odwołań podatkowych skarg sądowych, podań do władz i urzędów. Sprawy egzekucyjne, majątkowe, eksmisyjne, rolne, budowlane, spadkowe, wekslowe, kredytowe, wojskowe, małżeńskie. Wzory umów dzierżawnych, ofert, podań o pracę i t. p. — 2) Polski sekretarz dla wszystkich. Wzory listów prywatnych, ofert, podań, skarg i t. p. — 3) Zwyczaje i formy towarzyskie. Kodeks o dobrych obyczajach według wymagań życia. — 4) Tajemnice kobiet i mężczyzn. Książka interesująca wszystkich. — 5) Dr. Ostrowski. „Idealny środek zapobiegania ciąży”. Książka interesująca i pożyteczna. 6) Wyrocznia Arabsko - Chaldejska. Rewelacja słynnego medium, w/g której można otrzymać odpowiedzi na najpoważniejsze pytania. Cały komplet zł. 3.95. Wysyłamy na listowne zamówienie. — Płaci się przy odbiorze. Adres:

KAZIMIERZ KOŁODZIEJCZYK, Oddz. 1

Warszawa, I. Pl. Napol. skrz. poczt. 700 B. B

PALACZE TYTONIU

**Ratujcie zdrowie. Nikotyna
zatrzuwa organizm**

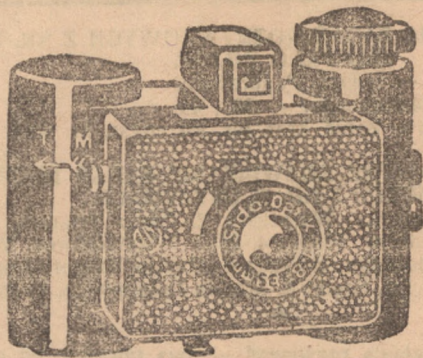


Możecie w sposób łatwy i przyjemny odzwyczać się w ciągu 3-ch godzin od palenia. Zamówcie zaraz nasz wieczny papieros „IDEAL”, a ochronicie swe zdrowie przed niszczącym wpływem nikotyny. — Papieros „IDEAL” daje możliwość zaciągania się i oddziałują zbawiennie na błonę śluzową nosa i gardła. „IDEAL” wzmacnia i krzepi organizm, dając zadowolenie duchowe i fizyczne. Mnóstwo listów dziękczynnych. — Cena zł. 2.45. Płaci się przy odbiorze. Nie zwlekajcie! Zamówcie — póki nie jest zapóźno! Straconego zdrowia nie odzyskacie! Płaci się przy odbiorze. Wysyłamy na listowne zamówienie

Adresuj:

Kazimierz Kołodziejczyk oddz. 2

Warszawa, I. Pl. Napol. skrz. poczt. 700 B. B



NAJMILSZYM TOWARZYSZEM JEST

APARAT FOTOGRAFICZNY

Każdy może tanim kosztem nabyć doskonały aparat fotograficzny „SIDA”. Aparat ten z wbudowanym wizjerem optycznym posiada bardzo łatwą obsługę. Fotografować może nawet dziecko. Wyniki fotografowania doskonałe.

CENA REKLAMOWA ZŁ. 8.35,

wraz z błoną filmową na 10 zdjęć i pouczeniem. Futerał skórzany zł. 2.—. Wysyłamy na listowne zamówienie. Płaci się przy odbiorze. Adresuj:

KAZIMIERZ KOŁODZIEJCZYK,

WARSZAWA, Pl. Napoleona, skr. poczt. 700. B. B.

Następny Nr. 78 „BUFFALO BILLA”, który ukaże się w czwartek, dn. 3-go sierpnia zawierać będzie przygodę pod tytułem

**Czerwonoskóra
Władczyni** Cena 10 groszy

CHWILKA HUMORU

PROWINCJA.

Pikutków. Pan Rycynowicz, aptekarz, biada na podłe czasy i zastój w interesie.

— Jakto, czy ludzie w Pikutkowie nie chorują? — pyta przejezdny.

— Naturalnie, że chorują. Ale pogniewałem się z miasteczkowym lekarzem i ten aplikuje wszystkim chorym jałowy, mleko i świeże powietrze.

OKOLICZNOŚĆ ŁAGODZĄCA.

— Oskarżony ukradł palto ze sklepu. Co oskarżony może powiedzieć na swoje usprawiedliwienie?

— W oknie sklepu było napisane: „Korzystajcie z okazji“...

CO DROŻSZE?

Pan Teoś wybrał się do kina. Ale nic nie widzi — przed nim siedzi jakaś dama w wysokim kapeluszu i zasłania cały ekran. Wreszcie pan Teoś traci cierpliwość i zwraca się szepem do siedzącej przed nim damy:

— Przepraszam panią bardzo... Ale może pani zechce miśkawie zdjąć ten kapelusz, bo ja jednak zapłaciłem dwa złote za bilet...

— To co?... — odpowiada dama. — A ja zapłaciłam za swój kapelusz dwadzieścia złotych!

WŚRÓD WARIATÓW.

Lekarz w zakładzie dla umysłowo chorych zauważył w ogrodzie pewnego pacjenta, który zrywał liście z drzew i mierzył je starannie.

— Co pan robi? — zainteresowała się lekarz.

— Mierzę liście i zapisuję wszystkie wymiary... — odpowiada spokojnie pacjent.

— Po co?...

— Jakto po co?... Żeby mieć dokładne dane, które następnie dodaje i mam odpowiedni rezultat...

— Dobrze, ale po co pan to wszystko robi?...

— Z takim pytaniem pan się zwraca do wariata?...

NADZORCA.

Na ulicy stoi od szeregu lat stary żebrak. Od pewnego czasu stoi przy nim inny oberwaniec, nie spuszczaający zeń oka. Zaintrygowany przechodzień stara się wyświecić te prawa i zwraca się do starego żebraka:

— Cóż to?... Wziął pan sobie wspólnika?

— E, gdzie tam, proszę pana...

— Więc co robi ten drugi, co przy was stoi?

— To jest mój nadzorca sądowy z ramienia wierzycieli...

ZAGADKA.

— Ferdziuniu, zgadnij co to jest: — ma osiem nóg i gra?

— Nie wiem!

— Kwartet smyczkowy.

WIWAT MOTORYZACJA!

— Wiesz, ja mam zagranicą jednego stryjka, który zbrocił się przez auta...

— On jest wielkim fabrykantem aut?!

— Nie, on jest chirurgiem.

ZADANIE.

Piotruś wrócił ze szkoły i powiada do ojca:

Tatusiu, mamy dziś trudne zadanie arytmetyczne i musimi pomóc.

— Dobrze — zgadza się ojciec. — Pokaż, jakie to zadanie...

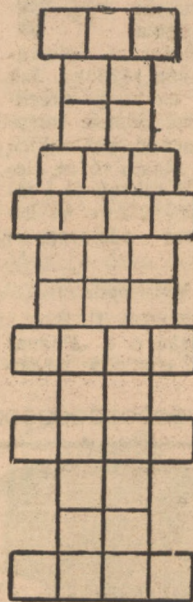
I Piotruś zaczyna recytować:

— Żona otrzymała od męża dziesięć złotych na prowadzenie gospodarstwa, lecz to jej nie starczyło i zwróciła się ponownie...

— Przecie to nie jest arytmetyka! — przerywa mu ojciec. — To jest stara historia!

ROZRYWKI UMYSŁOWE

Eliminatka



W rzędy poziome powyższej figury należy wpisać 13 wyrazów o niżej podanym znaczeniu; następnie po odgadnięciu wyrazu pomocniczego, wszystkie litery, z których ów wyraz się składa, wykreślić z poszczególnych słów eliminatki a pozostałe litery, czytane kolejno, dadzą rozwiązanie.

Znaczenie wyrazów: 1. Drzewo liściaste, 2. litera fonetyczna, 3. nuta, 4. dola in., 5. kule bilardowe, 6. medykament, 7. wydzielina skóry, 8. inaczej: piorun, 9. litera fonetyczna, 10. syn Adama i Ewy, 11. litera fonetyczna, 12. nuta, 13. inaczej: tańce, płasy.

Wyraz pomocniczy: odłamy religijne w obrębie danej religii.

Logogryf

Z poniższych sylab należy utworzyć 7 słów poziomych o podanym znaczeniu. Litery początkowe odgadniętych wyrazów, czytane z góry na dół, dadzą rozwiązanie: nazwę rzeki w Afryce pld.-wsch.

Sylaby: Dia — ga — ir — ki — la — lan — lo — mi — na — ny — ob — or — po — pa — ra — top — wa.

Znaczenie wyrazów: 1. Masa ciekła, wypływająca z krateru, 2. wyspa na zachód od W. Brytanii, 3. wyraz twarzy, 4. woda w stanie lotnym, 5. chmury, 6. wielki zalew ziemi, 7. najwięksi rozmiarami instrument muzyczny.

ROZWIĄZANIA ZADAŃ ROZRYWKOWYCH Z NR. 75

„BUFFALO BILLA“.

Wiatraczek: — Ignacy Paderewski.

Zagadka matematyczna: — 30 i 45.

Lamigłówka: — Zając, kret, tur, jeź, mysz, lis, wilk, paw.

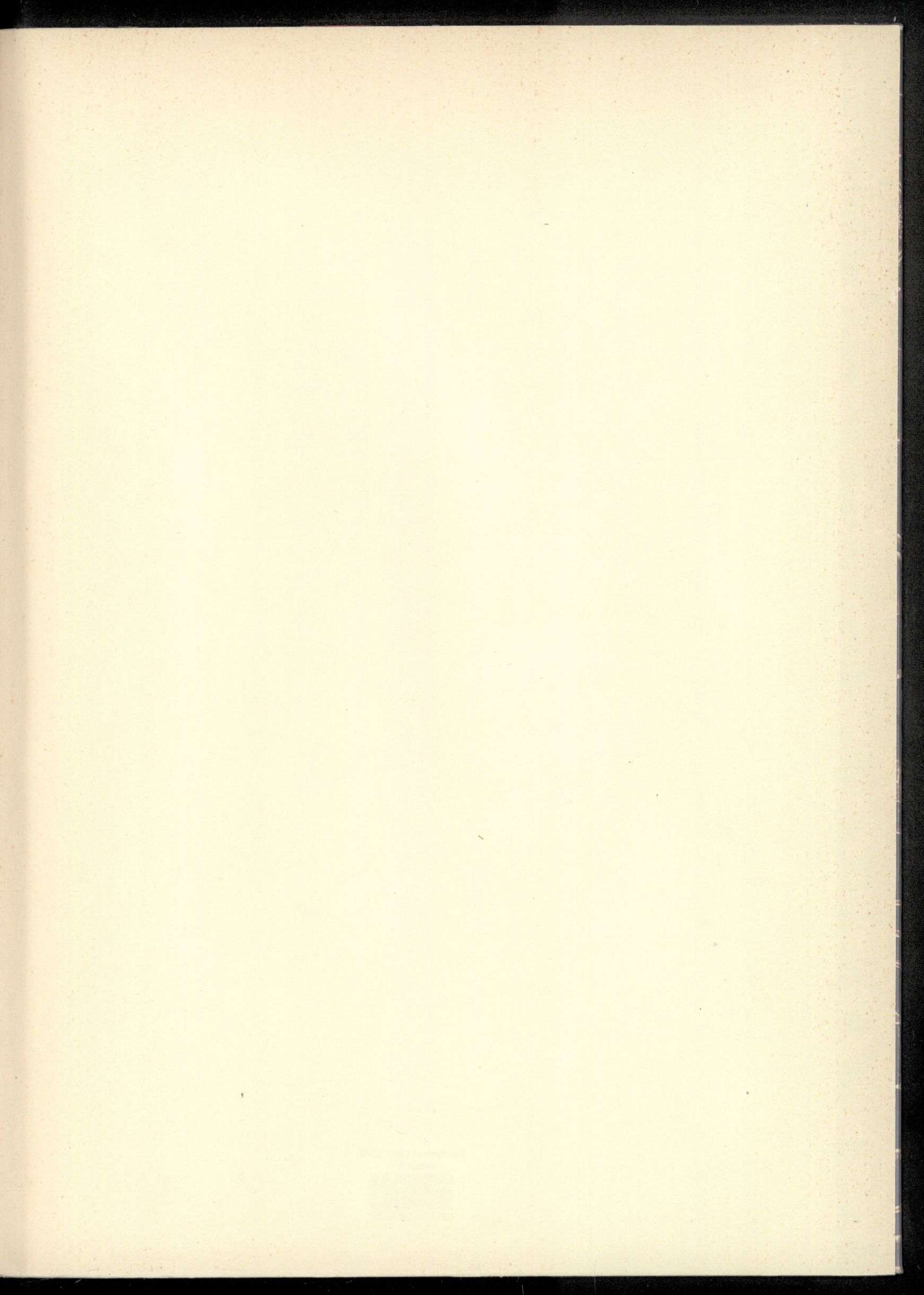
NAGRODY ZA TRAFNE ROZWIĄZANIE ZADAŃ ROZRYWKOWYCH Z NR. 75 OTZZYMALI:

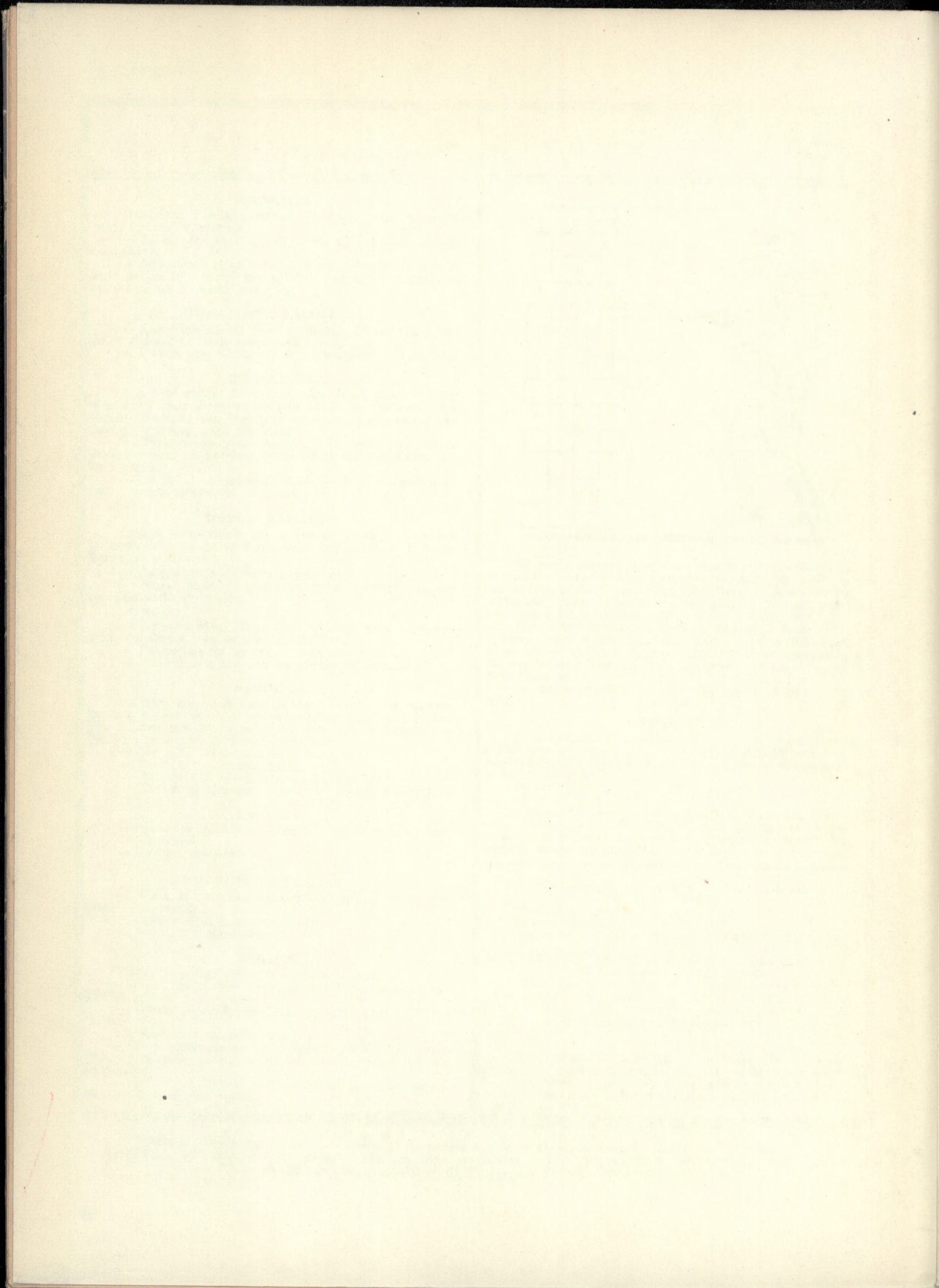
1. Klara Lewinówna, Warszawa 2. Edgar Schober, Katowice; 3. Jakub Bobrow, Pińsk; 4. Mira Milsztejnówna, Wilno; 5. Władysław Zahorodny, Smyga; 6. Marian Kaczor, Kraków; 7. Jan Włodarkiewicz, Śrem; 8. Marian Delesiewicz, Białystok.

★

Termin nadsyłania rozwiązań — dwa tygodnie od chwili ukazania się numeru tygodnika. Nagrodę uzyskać może każdy Czytelnik, który nadesłanie rozwiązanie jednego z zadań. Listy kierować należy pod adresem: Redakcja „Buffalo Billa“, Łódź, Piotrkowska 49.

REDAKTOR: Antoni Weiss. — Odpow. za ogłoszenia i reklamy Konstanty Łosiew. Zamieszkał w Łodzi
WYDAWCA: Wydawnictwo „Republika” Sp. z ogr. odp. — Odbito w drukarni własnej, Łódź, ul. Piotrkowska 49 i 64.
Konto P.K.O. 68.148, adres Administracji: Łódź, Piotrkowska 49, tel. 122-14. Redakcji — tel.





Biblioteka Narodowa
Warszawa



30001023453768



623406/77

